

wolni i solidarni

Solidarność WALCZĄCA

KWARTALNIK POLITYCZNY

Nr 1 (317)

rok XVI

wiosna 1997 r.

cena 1,50 zł



**M. Kozłowski,
POLACY WOBEC
STANU WOJENNEGO
s. 21**

W numerze:

KORNEL MORAWIECKI W KALISZU

Przemiany, które zapoczątkowali komuniści, posiadały pewną wewnętrzną dynamikę [...]. Ta dynamika na początku formalnie pozbawiła ich władzy, lecz przez to, że sprawowali agenturalną kontrolę nad naszymi elitami, mogli ponownie do niej powrócić.

s. 7

KOMUNIZM A NACJONALIZM rozm. z prof. Kulczyckim

Myślę, że w Ameryce, o ile ludzie coś wiedzą o Polsce, to to, że silną pozycją cieszy się w niej Kościół, nie przeprowadzono kolektywizacji rolnictwa oraz że naród polski stawiał niezłomny opór przeciw komunistycznemu panowaniu.

s. 10

O POLSKIEJ KONSTYTUCJI Z. Bereszyński

Obywatelski Projekt Konstytucji zawiera w sobie wielką wizję wszechstronnej odbudowy niepodległego państwa polskiego, triumfu sprawiedliwości i zapewnienia godnych warunków życia narodowi.

s. 12

CO ZNACZY SOLIDARNOŚĆ? T. Grabińska

Solidarność w języku polskim ma cechę zasadniczej dobrowolności, wybór zaś solidarnego uczestnictwa zależy od człowieka i ma wymiar etyczny.

s. 15

WKRÓTCE:

- Wywiad z K. Morawieckim
- Dokąd zmierza ROP

W NUMERZE:

W wiosennym numerze w dziale **Fakty i Komentarze** przedstawiamy cztery artykuły: **O. Żmudziego** „Kłopoty z moralnością”, **Z. Bereszyńskiego** „Złe służby, dobry PRL?” oraz przeprowadzony przez **R. Majkę** na Sympozjum Falzmannowskim wywiad ze znanym pisarzem **K. Kąkolowskim**. Publikujemy również materiały związane z szykanowaniem działacza Partii Wolności – **Solidarność Walcząca** w Pabianicach – **M. Chwalewskiego**.

W numerze tym otwieramy nowy dział pt. **Europa i Świat**, w którym zamierzamy przedstawiać wywiady, artykuły, komentarze o tym, co się dzieje w krajach bliżej

i dalej położonych od Polski. W bieżącym numerze prezentujemy wywiad z amerykańskim ewangelistą **B. Batmanem** o sytuacji po zwycięstwie N. Mandeli w Republice Południowej Afryki, rozmowę z profesorem **J. Kulczyckim** o związkach nacjonalizmu i komunizmu oraz wywiad z ukraińskim pisarzem młodego pokolenia **W. Machno** o sytuacji kultury na Ukrainie.

Kiedy ten numer dotrze do rąk Państwa, będziemy zapewne w toku ogólnonarodowej dyskusji o konstytucji. Wychodząc na przeciw potrzebom i zainteresowaniom publikujemy artykuł **Z. Bereszyńskiego** omawiający obywatelski projekt konstytucji. Ponadto w dziale **Polska – ale jaka?**

zamieszczamy artykuł prof. **T. Grabińskiego** o **Solidarności**.

W dziale **Historia** najnowsza prezentujemy reportaż historyczny **Z. Branacha** o Grudniu 1970 w Szczecinie, stanowiący jeden z rozdziałów przygotowywanej przez niego książki pt. „**Oskarżam gen. Jaruzelskiego**” oraz artykuł dr. **M. Kozłowskiego** pt. „**Polacy wobec stanu wojennego**”.

W wiosennym numerze SW mogą Państwo zapoznać się również z recenzjami książek **E. Nalepy** „**Oficerowie radzieccy w wojsku polskim**” pióra **M. Kozłowskiego** oraz **R. Limbaugha** „**Właściwy porządek rzeczy**” autorstwa **J. Kopyckiego**. Następny numer SW ukaże się w czerwcu. Życzę przyjemnej lektury.

REDAKTOR NACZELNY

Wydawnictwo „WERS”

p o l e c a

KAZIMIERZ ZAMORSKI

Pod anteną

Radia Wolna Europa

najważniejsze rozdziały:

☆Dlaczego pod anteną ☆U kolebki Radia Wolna Europa ☆Czyje radio, uchodźców czy Amerykanów
☆Polowanie na wiadomości ☆Praca biur ☆Surowa nagana ☆Dr Wawrzyńczyk – więcej niż zagadka
☆Pierwszy z PRL-u ☆Zielona fala ☆Spotkany na korytarzu ☆Klucz do Peenemünde ☆Zmiana warty
☆Rachunek sumienia

Zamów i przeczytaj

adres:

Wydawnictwo „WERS”
60-962 Poznań 22
skr. poczt. 59

AGENCJA REPORTERSKA CETERA

p o l e c a

ZBIGNIEW BRANACH
**tajemnica śmierci
księdza ZYCHA**

Osobiście Zbigniewa Branacha cenię za konsekwentne podejmowanie tematów naprawdę ważnych, może nawet wielkich. Niedawno wydał książkę o tragicznych wydarzeniach na polskim Wybrzeżu w grudniu 1970 roku, teraz przedstawia ponure fakty i okoliczności tajemniczej śmierci księdza Sylwestra Zycha. Bohaterskiego kapłana „maluczkich”, prostych ludzi, który kochał Polskę, ale nie taką, jaką była PRL.

MICHAŁ MOŃKO

Dystrybucja:

Krupski i S-ka

Toruń, Kaliskiego 22, tel. (0-56) 350-80

PODZIĘKOWANIA

Panu R. Majce
oraz
Państwu Buchholzom,
A. i B. Rozpłochowski
i A. i E. Zarachom za życzenia
święteczno-noworoczne

STAŁE PUNKTY SPRZEDAŻY SW

Poznań
Księgarnia Akademicka, ul. Św. Marcin 65;

Księgarnia Uniwersytecka,
Filia w Collegium Historicum, ul. Św. Marcin 78
◆ ◆ ◆
Warszawa
Księgarnia Konserwatywna ANTYK,
Pl. Trzech Krzyży 3

SPIS TREŚCI

FAKTY I KOMENTARZE

Olgierd Żmudzki	<i>Kłopoty z moralnością</i>	4
Zbigniew Bereszyński	<i>Złe „służby”, dobry PRL?</i>	5
Robert Majka	<i>Kłamstwo i przemoc – rozmowa z pisarzem Krzysztofem Kąkolewskim</i>	6
	<i>Kornel Morawiecki w Kaliszu</i>	7
Janusz Kopycki	<i>Co dalej w sprawie Marka Ch.</i>	8

EUROPA I ŚWIAT

Krzysztof Brzechczyn	<i>Odrębni, lecz równi – rozmowa z Billy Batmanem</i>	9
Krzysztof Brzechczyn	<i>Komunizm a nacjonalizm – rozmowa z prof. Johnem J. Kulczyckim</i>	10
Krzysztof Brzechczyn	<i>Kultura po komunizmie – wywiad z pisarzem ukraińskim Wasylem Machno</i>	11

POLSKA – ALE JAKA?

Zbigniew Bereszyński	<i>Obywatelski projekt konstytucji</i>	12
Teresa Grabińska	<i>Co znaczy solidarność?</i>	15

HISTORIA NAJNOWSZA

Zbigniew Branach	<i>Wszystko przez sekretarza</i>	18
Marek Kozłowski	<i>Polacy wobec stanu wojennego 1981-1983</i>	21

RECENZJE

Marek Kozłowski	<i>Oficerowie sowieccy w LWP</i>	23
Janusz Kopycki	<i>Rush Limbaugh, czyli konserwatyzm na wesoło</i>	24

LISTY DO REDAKCJI

Marek Chwalewski	<i>„Wyrzucono mnie z pracy...”</i>	24
------------------	------------------------------------	----



Numer zamknięto 7 IV 1997 r. **Wydawca:** Wydawnictwo „WiS”.

Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn (**redaktor naczelny**), Maciej Frankiewicz, Janusz Kopycki, Romuald Lazarowicz, Kornel Morawiecki, Olgierd Żmudzki.

Adres redakcji: 61-655 Poznań, „Solidarność Walcząca”, ul. Gromadzka 23a, tel./fax (0-61) 532-857

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. **Prenumerata roczna** (gwarantuje otrzymanie czterech kolejnych numerów) – 9 zł. **Prenumerata**

zagraniczna roczna – 10\$. Przekazy pocztowe z dokładnym adresem prenumeratora i liczbą zamawianych egzemplarzy prosimy kierować pod adresem wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Cena reklamy: 1 cm² – 20 groszy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

KŁOPOTY Z MORALNOŚCIĄ. REFLEKSJE POSTREKOLEKCYJNE

Toczące się w Polsce spory związane z uchwaleniem (lub nie) konstytucji wyciągają na publiczne forum wiele związanych z prawem nieporozumień. Warto przy tej okazji zastanowić się nad tym, czym w ogóle jest prawo i jak funkcjonuje. Uważniejsze przyjrzenie się słownikom i encyklopediom wskaże nam wieloznaczność samego pojęcia „prawo”. Wymieńmy tu znaczenia najważniejsze:

1. Prawo to zbiór aktów prawnych, takich jak konstytucja, ustawy, uchwały itp., które obowiązują lub obowiązują w jakimś kraju – państwie.
2. Prawo łączy się z prawy, czyli właściwym sposobem postępowania. Prawy to coś przeciwnego do lewego, który był zawsze uosobieniem czegoś gorszego! W tym rozumieniu prawy oznacza sprawiedliwy, jest przeciwieństwem bezprawia. W działaniach społecznych na ww. znaczenia nakłada się jeszcze praktyka.
1. Istnieje prawo w swojej istocie zaprzeczające zasadom sprawiedliwości. Za pomocą takiego prawa państwo może ograbić swoich obywateli z własności, czego przykładem najlepiej znanym był system komunistyczny.
2. Istnieje prawo w kształcie formalnym zadowalającym, jednak praktyka rządzenia zaprzeczała mu czy zaprzecza na każdym kroku (przykładem byłaby tu choćby Konstytucja uchwalona w Polsce w 1952 roku, nazwana stalinowską, której nie tylko poszczególne punkty, artykuły, ale nawet całe rozdziały nie były realizowane w komunistycznej praktyce).

W społeczeństwie prawo funkcjonuje raczej jako pojęcie ogólne. Znajduje się ono wśród takich pojęć, jak wspomniana już sprawiedliwość, wolność, demokracja itp. Normy szczegółowe pozostawia się zawodowym prawnikom. Czy właśnie takie abstrakcyjne prawo może służyć do ukrywania różnych nieprawości? Jeśli prześledzimy większą ilość wypowiedzi, w których pojawia się pojęcie prawa, to bez trudu zauważymy, że służy ono głównie do różnego typu manipulacji. Polegają one głównie na tym, żeby za ładnie brzmiącym słowem ukryć ewidentne wady konkretnych aktów prawnych lub krzyczącą niesprawiedliwość wynikającą ze stosowania prawa z pozoru właściwego. Słowo-pojęcie prawa służy za swoisty parawan ukrywający szacherki rządzących. Tego typu manewry związane z prawem były stosowane przez stulecia, a nawet tysiąclecia. Przypatrzmy się manewrowi, który stosuje nieraz złodziej przyłapany na gorącym uczynku. Właśnie on krzyczy łapaj złodzieja! żeby skrócić z powstającego wtedy zamieszania i uciec.

Ograniczmy się na moment do dziejów chrześcijaństwa i jednego z przykazań Dekalogu: nie zabijaj! Przecież w obronie tej zasady toczono przez tysiąclecia wojny religijne, wyruszały wyprawy krzyżowe, pacyfikowano Ameryki Północną i Południową, wyrzynano pogan, a na stosach palono ludzi trochę choćby inaczej myślących i czujących. Nie próbujmy jednak argumentować, że chodzi o wydarzenia sprzed stuleci, to przecież dzisiaj ludzie o poglądach i przekonaniach odwołujących się do wartości chrześcijańskich postulują wprowadzenie lub przywrócenie wykonywania kary śmierci, a wyklinali za inne poglądy liberałowie właśnie starają się, gdzie to możliwe, karę śmierci zlikwidować lub choćby zawieszać jej wykonywanie.

Bardzo dwuznaczny jest stosunek hierarchii Kościołów chrześcijańskich do wojny i wojska w ogóle. Wojny prowadziły zawsze do łamania nie tylko zasady-przykazania: nie zabijaj!, ale także: nie kradnij!, a niejako przy okazji nie cudzołóż! Otóż nie sposób w dziejach chrześcijaństwa dostrzec choćby jeden przykład obłożenia kogoś, kto wziął do ręki broń i poszedł na wojnę, ekskomuniką za łamanie (potencjalne) zasad Dekalogu. Co więcej, do działań normalnych należy ustanawianie przez Kościoły instytucji kapelanów wojskowych.

Nie dostrzegając potencjalnego łamania praw Dekalogu w działaniach wojennych, Kościół katolicki w ostatnich dziesięcioleciach skoncentrował się na akcji ochrony życia poczętego. Działania związane z tą sferą przesłoniły w praktyce ochronę innych przykazań Dekalogu. W związku z tym problemem, bardzo kontrowersyjnym, który bardzo różnie jest rozumiany, zarówno przez wierzących, jak i niewierzących, trwają nieustające spory. Można w związku z tym problemem stawiać wiele pytań, na które hierarchia Kościoła nie chce dawać odpowiedzi. Dlaczego w katolickiej Irlandii, we Włoszech możliwe było przeprowadzenie referendum na ten temat, a społeczeństwo polskie od lat pozbawione jest przez nacisk hierarchii możliwości stanowienia prawa na ten temat za pomocą

takiej formy działań demokratycznych? Skoro aborcję określa się jako zbrodnię popełnioną na dziecku nie narodzonym, to dlaczego nawet w projektach prawnych głucho jest o odpowiedzialności za jej przeprowadzenie przez wszystkich z problemem tym związanych, zwłaszcza brak penalizacji osób do aborcji nakłaniających, przeważnie potencjalnych ojców przyszłego dziecka, dlaczego w tym wypadku normy prawa karnego o współuczestnictwie miałyby nie obowiązywać? Tego typu pytań bez odpowiedzi w tej sprawie jest niemało.

Relacje między prawem a moralnością nie są, jak widać z tych rozważań, ani jednoznaczne, ani oczywiste nawet dla specjalistów prawa czy moralności. Określa je tradycja, często wielowiekowa, co bynajmniej nie oznacza, że nie brak w tych relacjach wieloznaczności i wątpliwości. Sytuacja w Polsce po przemianach 1989 roku prowadzi do rozwarstwienia społecznego na nieliczne, gwałtownie nadal bogacące się elity i resztę – ogół społeczeństwa, który pozbawiony jest dorobku wielu pokoleń, dochodów aktualnych, a nawet poprzez deficyt budżetowy dochodów przyszłych. Mamy więc do czynienia z gigantycznym rabunkiem, w wyniku którego tworzy się nowa oligarchia. Walka z taką sytuacją jest dla większości polskiego społeczeństwa swoistym być albo nie być. Muszą w tym zakresie istnieć bardzo wyraźne podziały na tych, którzy biorą udział w rabunku i tych, którzy starają się jemu w społecznym interesie przeciwdziałać. Stwierdźmy to wyraźnie, że do czasu określenia w tym zakresie sposobów ochrony całego społeczeństwa przed zorganizowanym przez elity rabunkiem tworzenie jakichś dodatkowych podziałów społecznych jest działaniem na szkodę polskiego społeczeństwa.

Problem ochrony życia poczętego jest obecnie stawiany jako kluczowy dla polskiego społeczeństwa w sytuacji, gdy jego materialny byt na następne dziesięciolecia zaczyna się ustalać w sposób maksymalnie dla większości społeczeństwa niekorzystny. Dla obecnych elit problem ten jest niezwykle wygodną zasłoną dymną, za którą bardzo skutecznie ukrywają one swoje szacherki z przejmowaniem własności państwowej na swoją prywatną.

Do świadomości polskiego społeczeństwa dociera w większej skali prawda, że przy Okrągłym Stole układały się strony, z których żadna nie miała i nie ma na celu obrony interesów całego polskiego społeczeństwa. Coraz więcej zwykłych obywateli wie o tym, że zmiany z 1989 roku to było przekazywanie władzy z rąk komunistycznych aparatczyków podległym im tajnym współpracownikom SB, a po 4 latach władza wróciła znowu w te same, co przez dziesięciolecie, ręce. Otóż krokiem dalszym jest współudział Kościoła w układach Okrągłego Stołu. Zatwierdzenie niejako tego układu przez fakt współuczestnictwa w tych obradach jako strony, mediujującej.

Podobna funkcja przypada Kościołowi katolickiemu i dzisiaj, gdy w roku wyborczym, w związku z możliwością uchwalenia Konstytucji, przedstawia on swoje racje i argumenty. W sprawie dziecka poczętego jego stanowisko nie będzie zbieżne z poglądami ludzi niewierzących ani też sporej części ludzi wierzących, których nie przekonują argumenty i działania hierarchii. Odwołujący się do swojej religijności, wspierany w sposób mniej lub bardziej ukrywany przez hierarchię Wałęsa przegrał w prezydenckich wyborach z Kwaśniewskim, na którego głosowało w drugiej turze wielu ludzi uznawanych statystycznie za katolików! Niezależnie od różnych antypatii, które swoją postawą i działaniami wywoływał i wywołuje Wałęsa, była to wyraźna porażka tej dwuznacznej i niekonsekwentnej moralności, propagowanej przez Kościół katolicki w Polsce. Moralności w niemałej części nie akceptowanej przez niemałą część ludzi ochrzczonych, na co wskazuje obawa tego Kościoła w sprawie wyników (możliwych) referendum na temat dziecka poczętego.

Obecnie na politycznej scenie to Solidarność i ROP bronią interesów ogólnospołecznych przed pazernością rządzących elit. Obciążenie tych ugrupowań problemem – nie wyjaśnionym do końca – ochrony praw życia poczętego jest dla nich polityczną kulą u nogi! Kościół w obawie przed możliwą w najbliższych czasach marginalizacją stara się o wmontowanie do obecnej rzeczywistości elementów swojej doktryny. Otóż przegrana tych działań może dla polskiego społeczeństwa oznaczać przegraną w dalekiej perspektywie, może oznaczać, że Polska zamiast doganiać kraje bogate Zachodu w zamożności, będzie staczać się w społeczny i gospodarczy model latynoamerykański, a komunistyczne elity z przeszłości staną się oligarchiami rządzącymi w następnych stuleciach!

Olgięrd Zmudski

Wymogi związane z perspektywą przyjęcia Polski do NATO sprawiają, że nawet postkomuniści poczuli się w końcu zmuszeni do formalnego, choć na pewno dalekiego od szczerości, uznania niezbędności procedur lustracyjnych w państwie. Zarazem jednak usilnie zabiegają oni o to, by z uznania konieczności wdrożenia tego rodzaju procedur nie wynikało, broń Boże, potępienie systemu komunistycznego jako takiego. Lustracja – tak, jeśli już nie ma innego wyjścia, ale potępienie PRL-u –

w żadnym wypadku! Można potępić „służby”, ale nie ich politycznych mocodawców. Zgodnie z tym nastawieniem próbuje się szerzyć w społeczeństwie przekonanie, jakoby okolicznością kompromitującą dla osoby publicznej była jakakolwiek współpraca z jakimikolwiek służbami specjalnymi, niezależnie od tego, czy chodzi tu o komunistyczną SB, czy o służby specjalne niepodległego i demokratycznego państwa polskiego. Współpraca z SB czy UB może być uważana za coś wstydliwego w życiorysie polityka czy dziennikarza z tej prostej przyczyny, że były to służby o charakterze tajnym, a nie dlatego, że instytucje te działały na rzecz zniewolenia narodu, w interesie zbrodniczego i kolaboranckiego reżimu komunistycznego. Ta ostatnia okoliczność nie ma być w ogóle brana pod uwagę. Jest z tym trochę tak jak ze stosunkiem do komunizmu w popieranym przez SLD projekcie konstytucji – potępia się „totalitarne metody i praktyki działania” komunizmu, ale nie sam komunizm jako system polityczno-ideologiczny.

To przewrotne i zakłamanie myślenie znalazło wyraz między innymi w sławetnej propozycji Kwaśniewskiego, by ujawnić całość archiwalnych zasobów służb specjalnych do roku 1995 włącznie, co oznaczałoby postawienie UB i SB na równi z UOP. Podobna „idea” kryje się za mnożącymi się w ostatnim czasie prowokacjami polegającymi na wysuwaniu przez środowiska związane z SLD oskarżeń pod adresem dziennikarzy, dotyczących ich rzekomej lub faktycznej współpracy z UOP. Narzędziem tych prowokacji jest tygodnik „Nie”, posługujący się zapewne danymi udostępnionymi Urbanowi za zgodą obecnych SLD-owskich zwierzchników służb specjalnych (w wywiadzie dla „Rzeczypospolitej” Siemiatkowski otwarcie oświadczył, że nie będzie wyciągał żadnych konsekwencji wobec funkcjonariuszy mogących ponosić odpowiedzialność za tego rodzaju przecieki – podobno dlatego, by treści tych przecieków w ten sposób nie potwierdzać ani jej nie zaprzeczać!).

Osoby ze środowiska dziennikarskiego stawiane są pod pręgierzem z powodu swej domniemanej współpracy z legalnymi organami demokratycznego państwa i – co już absolutnie nieporządnie! – czują się z tego powodu zniesławione. Najnowszym tego typu przykładem jest proces o „ochronę dóbr osobistych” Piotra Najstuba, który poczuł się dotknięty wyrażeniami w tygodniku „Nie” sugestiami, jakoby był on agentem UOP (sugestie te zostały wypowiedziane w tekście pod wymownym tytułem *Bezpieka u Michnika*, wyraźnie wskazującym, że autorowi chodziło o postawienie znaku równości pomiędzy UOP a SB).

Jak wynika z dotychczasowego przebiegu procesu, cała treść „zarzutów”, które ewentualnie dałoby się postawić Najstubowi – o ile faktycznie współpracował on z UOP – sprowadzałyby się do tego, że pomagał on UOP w zwalczaniu pospolitej przestępczości, co raczej trudno byłoby uznać za rzecz naganną. Cała sprawa wygląda zatem dość absurdalnie i groteskowo, bo okazuje się, że za rzecz wstydliwą i kompromitującą zaczyna uchodzić u nas coś, co w normalnym demokratycznym państwie uważano by za chwalebny przejaw obywatelskiego zaangażowania na rzecz wspólnego dobra.

Gdyby Najstuba był „zoologicznym antykomunistą”, to najpewniej po prostu splunąłby na publikację „Nie” i dalej robił

swoje. Należał on jednak do zespołu „Gazety Wyborczej”, a więc do środowiska, które tradycyjnie okazuje wiele zrozumienia dla poglądów prezentowanych przez pismo Urbana

i jego politycznych protektorów z SLD. Osoby z tego środowiska mogą rzeczywiście mieć trudności z dostrzeżeniem oczywistej dla innych zasadniczej różnicy dzielącej komunistyczną bezpiekę od służb specjalnych demokratycznego państwa. Na tej zapewne zasadzie były dziennikarz „Gazety Wyborczej” dał

się sprowokować i wytoczył proces, przyznając w ten sposób pośrednio, że to, co naganne w oczach „Nie” (współpraca z UOP), jest rzeczą naganną również dla niego. Można przypuszczać, że w swoim przekonaniu Najstuba walczy z intrygami Urbana. Faktycznie jednak dał się on temu ostatniemu wciągnąć w przewrotną grę polityczną i dokładnie – choć mimo woli – odgrywa wyznaczoną mu rolę.

Pomówienia „Nie” pod adresem dziennikarzy „Wprost” czy „Gazety Wyborczej” są zapewne elementem bliżej nieokreślonych porachunków politycznych czy personalnych w ramach wielkiej rodziny politycznej, za jaką należy uważać środowiska unijne i postkomunistyczne. Z pewnością chodzi tu o „załatwienie” tej czy innej niewygodnej osoby. Przy okazji jednak postkomuniści próbują załatwić inną, o wiele ważniejszą, sprawę stosunku do PRL-owskiej przeszłości poprzez zaszczepienie opinii publicznej przekonania, że współpraca np. z UOP jest czymś równie niechlubnym jak donoszenie do UB czy SB i że w konsekwencji nie ma żadnej zasadniczej różnicy pomiędzy PRL-em a demokratycznym państwem polskim. Procesy w rodzaju tego, który wytoczył Najstuba, mogą znakomicie przyczynić się do upowszechnienia takich opinii.

Skutki tego mogą być zgubne dla społeczeństwa, a niezwykle korzystne nie tylko dla postkomuny, ale i dla zwykłego świata przestępczego. W normalnym demokratycznym państwie współpraca z policją czy innymi służbami zajmującymi się zwalczaniem przestępczości uchodzi za rzecz naturalną, a nawet chwalebłą. W Polsce istnieje odmienna tradycja, wynikająca z faktu, że przez dwieście lat rządili nami głównie obcy. Tradycja ta musi ulec zmianie, jeśli chcemy jako społeczeństwo skutecznie bronić się przed przestępcami. Ci, którzy jak „Nie” i jego polityczni protektorzy, powodowani troską o swoje egoistyczne, by nie powiedzieć: lajdackie interesy grupowe, przyczyniają się do podtrzymywania owego tradycyjnego nastawienia poprzez stawianie znaku równości pomiędzy zbrodniczą bezpieką komunistyczną a służbami specjalnymi demokratycznego państwa, stają się obiektywnie politycznymi sprzymierzeńcami pospolitych złoczyńców.

Środowiska niepodległościowe konsekwentnie reprezentują pogląd, że lustracja nie może być oddzielana od dekomunizacji. Współpraca z UB czy SB musi być uważana za rzecz haniebną nie dlatego, że służby te miały charakter tajny, lecz dlatego, że były one ramieniem zbrodniczego systemu komunistycznego. To system musi być potępiony w pierwszej kolejności, a polityczne mocodawcy UB i SB (w tej liczbie również członkowie osobistości obecnego SLD) muszą ponosić moralno-polityczną odpowiedzialność za działania tego systemu w nie mniejszym stopniu, niż funkcjonariusze owych wykonawczych instytucji. Takie stawianie sprawy służy nie tylko sprawiedliwemu rozliczaniu z przeszłością, ale – wbrew twierdzeniom postkomunistów – również naszemu wspólnemu dobru w przyszłości. Inaczej nigdy nie zbudujemy normalnego państwa z normalnie działającymi służbami policyjnymi i specjalnymi, a o naszym bezpieczeństwie nadal będą decydować bezkarnie działający przestępcy.

Zbigniew Bereszyński

ZŁE „SŁUŻBY”, DOBRY PRL?

Polityczne prowokacje Urbana

KŁAMSTWO I PRZEMOC

Rozmowa z pisarzem Krzysztofem Kąkolewskim

- W swoim wystąpieniu na Sympozjum Falzmanna powiedział Pan, że naród nie poinformowany musi zginąć. Jak należy to rozumieć, czy dosłownie?

Dosłownie! Brak informacji doprowadza członków społeczeństwa, a i całe społeczeństwo do błędnych decyzji i do szkodenia sobie. Informacja jest ważnym elementem funkcjonowania zmysłów. Przez słuch czy wzrok człowiek czy zwierzę otrzymują od otoczenia informacje. Człowiek głuchy czy ślepy idący przez las jest wydany na atak dzikich zwierząt, choćby wilków, i będzie bezbronny. Społeczeństwo polskie jest takim ślepym i głuchym wśród wilków. Przypomina mi to reakcję Żydów, którzy początkowo szli na zagładę dobrowolnie, dopiero pod koniec wzięli się do walki. Społeczeństwo polskie jest nie poinformowane, od przedszkola po koniec studiów widoczny jest brak wiedzy historycznej i geostrategicznej. To powoduje, że ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, co im grozi!

- Badania socjologiczne robione w Polsce wskazują na to, że 95% polskiego społeczeństwa nie rozumie treści przekazywanych w środkach masowego przekazu, tylko 5% jeszcze coś z tych przekazywanych przez te środki treści jakoś rozumie, ale spośród nich tylko 1/3 wyciąga jakieś wnioski. Jak by Pan to ocenił?

Nie wiem, czy nie jest to nawet dobrze. Te środki masowego przekazu są źródłem ogromnych nieporozumień i rozsiewają kłamstwa. Mamy przykładowo dokładne informacje o tajfunach w innych częściach świata, natomiast o konkretnej sytuacji w Polsce społeczeństwo nie wie prawie nic. Są różni politycy, których się wybiera, ale nikt nie zna ich życiorysu. Podstawową rzeczą jest ujawnienie przeszłości każdego człowieka publicznego. Nie chodzi tu nawet o przeprowadzenie dekomunizacji czy lustracji. Społeczeństwo może dowiedzieć się od komentatora telewizyjnego, że w stanie wojennym był majorem służby bezpieczeństwa i zamknął dwudziestu demonstrantów, a teraz wzięli go do telewizji, pracuje i jest mu bardzo przyjemnie. Bez ustalenia, kto jest kim i jak wyglądała przeszłość Polski od 1939 roku (przecież przez pewien czas Polacy w ogóle nie wiedzieli o 17 września 1939 roku, a jeśli chodzi o Katyń, wielu jeszcze dziś jest przekonanych, że zbrodnia tam popełniona była dziełem Niemców), nie można mówić o w pełni ukształtowanym systemie demokratycznym. Życie w kłamstwie, jeśli potem samemu się kłamie, jest przyjemniejsze, ale rola okłamywanych, a takie jest właśnie polskie społeczeństwo, jest rolą nowych niewolników.

- Jak Pan ocenia Okrągły Stół i rozmowy w Magdalence?

Jeśli ktoś postępuje na niekorzyść tych, których reprezentuje, to jest to podejrzane. To pierwsza rzecz. Druga rzecz dotyczy osoby, którą nazywam ironicznie architektem polskiej demokracji. Chodzi o generała Kiszczaka, on przecież sam sobie dobrał rozmówców i przeciwników, prawda? To jest tak jak mecz bokserski, w którym wynik z góry jest ustalony, wiadomo z góry, kiedy kogo kto uderzy. W trakcie tych spotkań były na przykład ciosy, które były markowane. Nie chciałbym nikogo oskarżać, ale strona solidarnościowa była co najmniej nie poinformowana o tym, co szykuje się w Rosji. Te wszystkie zmiany dokonywały się przy założeniu, że polski rząd, jest rzeczywiście polskim rządem, a nie ekspozytura moskiewska. Nie brano pod uwagę tego, co robi Gorbaczow. A on przecież przygotowywał kolejną zmianę, której sednem było udoskonalenie socjalizmu. Co pewien czas socjalizm, określany w Polsce jako realny, potrafi się udoskonalić i Polacy odegrali tu wielką rolę. Rosjanie zauważyli, że nie można już dłużej zwlekać z reformami i zaczęli od Polski. Przekonali Jaruzelskiego i Kiszczaka, a gdyby oni się nie zgodzili, to spotkałby ich los Ceaucescu! Więzień, który dyskutuje z dyrektorem więzienia, jest to rzecz niedobra. Wadą Okrągłego Stołu był brak w nim miejsca dla działaczy emigracyjnych, przykładowo bezwzględnie powinien przy nim siedzieć prezydent Kaczorowski. Byłoby to podkreślenie legalności i ciągłości władzy. Efektem tego była jednostronna w istocie rozmowa, w której panowie podzielili się rolami. W tej chwili elity rządzące odwracając się za dopuszczeniem ich do władzy, a w dodatku pod szyldem Solidarności, co było kompletną fikcją! Przecież zaplecem rządzenia Mazowieckiego było dwóch generałów komunistycznych w kluczowych funkcjach. To był zresztą dokładnie stary pomysł Stalina wykorzystać przy premierostwie Mikołajczyka. Komuniści mieli kilka dobrych pomysłów, które następnie powielają. Było w Rosji źle, to Lenin wymyślił NEP, było źle w Polsce, to nastąpił październik 1956 roku! Potem rok 1970, 1980-1981 i wre-

ście 1989. Oczywiście zupełnie inaczej rzecz by wyglądała, gdyby Okrągły Stół odbył się w 1981 roku. Wtedy komuniści odegraliby może rolę patriotów?

- Użył Pan w swoim wystąpieniu określenia „inżynieria kłamstwa”.

Problem jest jeszcze szerszy. Komuniści dokonali zmian w psychice Polaków, nastąpiło nie tylko zsowietyzowanie, ale zrusyfikowanie: pociąg do wódki, do donosicielstwa, zawiść, koncentrowanie się nie na pracy, lecz na działaniach negatywnych, co było charakterystyczne dla Rosji carskiej. W pijaństwie obecnie Polacy niewiele różnią się od Rosjan. Bezmyślne patrzenie się w telewizję, zadowalanie się tym, co ktoś rzuci jako ochłap, to są wszystkie cechy narzucone przez Rosjan! Okazało się też, że siły lewicy są potężne, a sojusz lewicy komunistycznej z lewicą solidarnościową okazał się zaskakujący dla wszystkich, nawet dla katolickiego Kościoła tego nie mógł nikt przewidzieć. Społeczeństwo obecne idzie w kierunku etatyzmu, biedy. Społeczeństwo w masie godzi się na biedę, woli ją niż narażanie się jakimś inicjatywami.

- Dlaczego Pana zdaniem w masowej prasie jest tyle kłamstw i przeinaczeń?

Nie powinno się w ogóle kupować gazet kłamiących czy oglądać kłamiących telewizji. Człowiek powinien być odpowiedzialny za swój los i nie narażać się na kłamstwa, także i swoich bliskich, a ogólniej i swojego narodu. Trzeba jednak najpierw poznać prawdę, żeby nie być skazanym na kłamstwo.

- A jak to wygląda na Zachodzie?

Tam odbiorca treści mass mediów ma możliwość wyboru – jeśli uzna, że jakaś gazeta jest zła, może jej nie czytać i tak robi. Tak samo jest w życiu politycznym – ludzie są aktywni, bo wiedzą, że dokonywany w demokratycznych warunkach wybór jest dla nich ważny, będzie miał wpływ na ich dalsze losy. W Polsce natomiast można zauważyć kompletną obojętność. Wynika to z widocznych gołym okiem wyborczych oszustw, przykładowo w zakresie posiadanego wykształcenia. Istnieje całkowity bezkrytycyzm.

- Czy jest jakaś szansa wyjścia z tej sytuacji?

Nie! Z wydarzeń ostatnich lat wynika, że Rosjanie nie mają zamiaru wypuścić Polski z rąk. Działają, co prawda, w białych rękawiczkach, ale cel ich działań nie uległ zmianie. Ale kiedyś przyjdzie czas, że ta rękawiczka będzie zdjęta i wtedy otrzymamy silny cios!

Przypuszczam, że neokomuniści nie poradzą sobie ze sprawami gospodarki, bo oni są świetni wyłącznie w propagandzie i tajnej policji politycznej, bo już przykładowo nie dawali rozwinąć się policji kryminalnej w Polsce. Działo się tak dlatego, że oni przede wszystkim ścigali ofiary, a nie przestępców!

W Polsce nie dopuszcza się do konkurencji i rządzi oligarchia, ugrupowania, związki, zwłaszcza nieformalne związki tajne, które doprowadzają gospodarkę do ruiny i wtedy będziemy mieli nową głośność, nowy Okrągły Stół czy też jakiegoś nowego Gomulkę wyciąganie się z więzienia, czy sprowadzi się nowego Mikołajczyka z emigracji, choćby z Nowej Zelandii, który na rok będzie wicepremierem.

- A co sądzi Pan o hasle „dbajmy o siebie”?

Musimy dbać nie tylko o siebie. Człowiek ponosi odpowiedzialność także za innych, nie powinien oczywiście za innych pracować, ale powinien dbać o to, żeby innych nie wystawiać na niebezpieczeństwo, nie sprzedawać, nie oddawać za darmo. Istota bierna w takim wypadku sprzymierza się z wrogami, sprzymierza się z tymi, którzy naszych bliźnich niewolą. Pierwsi padną ci, którym nie dopomóżono.

- Dlaczego ludzie są tak bierni?

Lata komunizmu spowodowały wymordowanie.

- Co by więc Pan radził młodym ludziom?

Samodokształcać się. Na całym świecie ludzie uczą się i to bardzo intensywnie. W szkołach postkomunistycznych istnieje mechanizm, że jak ktoś zaczyna naukę, to ją musi skończyć, na wszystko się patrzy przez palce... Wolałbym, żeby wyższe szkoły były opłacane, bo wtedy młodzież szanuje wiedzę, za którą musi płacić.

Wywiad przeprowadził Robert Majka

Krzysztof Kąkolewski (ur. 1930 r.) – publicysta, reporter, prozaik, członek redakcji „Kultury”, w latach 1972-1981. Autor wielu reportaży i zbiorów opowiadań, m.in. *Trzy złote za słowo* (1964) *Wańkowicz krzepi* (1973) *Wydanie św. Maksymiliana w ręce oprawców* (1989). Ostatnio wydał książkę pt. *Umarły cmentarz poświęconą kulisom prowokacji kieleckiej*.

Witam Państwa. Na wstępie chciałbym powiedzieć kilka słów o planie mojego wystąpienia. W pierwszej części krótko scharakteryzuję przemiany dokonujące się w Polsce w latach 1989-1997. W drugiej części wybiegnę nieco w przyszłość, mówiąc o tym, o czym marzymy i co zamierzamy zrobić. Taki jest krótki rys mojego wystąpienia. Później oczywiście postaram się odpowiedzieć na Państwa pytania.

Gdyby tak w wielkim skrócie określić to, co się stało w Polsce po 1989 roku, to musiałbym powiedzieć, że wygraliśmy z komunizmem, a przegraliśmy z komunistami. Czy to jest dużo, czy mało? Odpowiedź zależy od przyjętej perspektywy. Jeżeli spojrzymy na skutki transformacji komunizmu poprzez problemy dnia dzisiejszego, to mało. Jeżeli spojrzymy na nie z perspektywy tego, co uważaliśmy za realne w połowie lat 80., nie mówiąc o wcześniejszych latach, to dużo, bardzo dużo. W latach 80. mało kto w Polsce, a jeszcze mniej na świecie podejrzewał,

że ten system da się tak łatwo pokonać. Tak szybko, i tak łatwo. Pamiętam spotkanie z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, które odbyłem w lecie 1988 roku w Waszyngtonie. Podczas dyskusji o możliwości relegalizacji Solidarności on trochę podirytowanym głosem powiedział: Panie Kornelu, czy Pan uważa, że Pan tymi karteczkami (pokazując jakieś nasze ulotki) pokona komunę? Niech Pan to sobie wybije z głowy. To jest w ogóle niemożliwe, aby Solidarność została zalegalizowana. Było to lato 1988 roku. Kiedy rok później widziałem pana Nowaka-Jeziorańskiego w polskiej telewizji, mówiącego, że nikomu nie śniły się takie przemiany, jakie dokonały się po Okrągłym Stole i po 4 czerwca 1989 w Polsce i w bloku wschodnim, to mogłem z całą satysfakcją powiedzieć, że mnie się śniły. I pisaliśmy o tym w programach Solidarności Walczącej.

To, że komunizm został pokonany, jest naszym wspólnym sukcesem, naszym wspólnym zwycięstwem. Jednakże upadek systemu dokonał się w sposób odbierający nam owoce tego zwycięstwa. Owoce konsumują ci, którzy ponoszą odpowiedzialność za zbrodnie tego systemu, ci, którzy ten system wprowadzali, utrwalali i czerpali zeń korzyści. Teraz ta sama grupa społeczna buduje nam kapitalizm. Dawniej budowali socjalizm i bronili go jak niepodległości. Teraz budują własny kapitalizm. Jaki jest ten kapitalizm? Jest to kapitalizm bardzo niesprawiedliwy. Taki kapitalizm, w którym byli komuniści i ci, z którymi oni się dogadali, mają być kapitalistami, a dla ogółu przeznaczona jest rola pariasów. Realizacja takiego modelu kapitalizmu została ułatwiona przez sposób transformacji.

Przed wszystkim przeфарbowanym na socjaldemokratów komunistom nie odebrano politycznej wiarygodności. Zostawiono im poczucie grupowej, partyjnej wspólnoty i przynależności. Nie potępiono, przynajmniej w symboliczny sposób, komunizmu i PRL-u jako agenturalno-namiestniczej struktury Kremla.

Ponadto nie pozbawiono komunistów faktycznych wpływów, które zdobyli oni w transformującej się gospodarce. Poprzez układy we władzy doszli oni do olbrzymich fortun. Te fortuny, powiązania i układy umożliwiły im ponowny powrót do władzy w 1993 roku. To jest skrót tego, co się w Polsce zdarzyło.

Właśnie dlatego w 1991 roku w telewizji wykonywałem taki dramatyczny gest przewracania Okrągłego Stołu. Zdawałem sobie sprawę, że mając parę minut czasu antenowego, nie będę w stanie tego wszystkiego wytłumaczyć społeczeństwu. Nie miałem szans wyzwać np. p. Geremeka na pojedynek telewizyjny. Zostało mi tylko zademonstrowanie emocjonalnego stosunku do dokonującej się transformacji. Może odebrało mi to parę głosów. Ale coś tam w głowie ludziom pozostało. Obecnie przekonanie, że Okrągły Stół był dogadywaniem się elit z pominięciem narodu i z pominięciem interesu narodowego, że był umową podobną do Targowicy, że był zdradą narodową, coraz bardziej przebija się do świadomości społeczeństwa. A uczest-

niczyli w tym nawet nasi koledzy z Solidarności, którzy dopiero potem okazali się być na listach agentów. Sam prezydent Lech Wałęsa znalazł się na tej liście.

To jest krótka historia tego, co było. Teraz możemy zastanowić się nad tym, co będzie i co robić, aby to, co będzie, było takie jakie chcemy. Sytuacja jest trudna. Trudność tę widzę na dwóch poziomach: językowym i politycznym. Komuniści popsuli nam język. Odebrali nam możliwość mówienia o sprawach społecznych w sposób powszechnie zrozumiały. Wyrazem tego jest np. brak wyraźnego rozróżnienia na lewicę i prawicę. Obecnie lewicę stanowią najbogatsi ludzie w Polsce. Największym w naszym kraju kapitałem dysponują ludzie i struktura SLD, która pojmowana jest jako lewica. Rodzi to problemy intelektualnego ogarnięcia tego, co się w Polsce dzieje. Jest to głęboka warstwa

konfliktu, który trwa w Polsce od 8 lat. Wcześniej konflikt był jawny i prosty, gdyż wróg był łatwo rozpo-

znawalny i definiowalny. Teraz okazuje się, że oni też są demokratami i obrońcami wolnego rynku. Urban jest teraz największym demokratą i zwolennikiem wolności. I trzeba przyznać, że na tym wolnym rynku nieźle sobie radzi. Oczywiście do założenia tygodnika „Nie” potrzebował on olbrzymiego kapitału i promocji ze strony towarzyszy. Ale teraz ten tygodnik nieźle prosperuje, żerując na niskich instynktach, które są w każdym społeczeństwie. Wystarczy je tylko umiejętnie podsycać.

A po naszej stronie? Każdy rozsądny człowiek powinien wiedzieć, że Kwaśniewski mógł wygrać tylko z Wałęsą. Dlatego więc Radio Maryja z taką nachalnością forsowało Wałęsę? Zabrakło tutaj zdrowego rozsądku w kalkulacji następstw działań propagandowych.

Pomówmy teraz o problemach politycznych. Za kilka miesięcy odbędą się nowe wybory. Jest duża szansa na umiarkowane zwycięstwo. Czy to umiarkowane zwycięstwo coś nam da? Obawiam się powtórzenia w innym układzie, w innej konfiguracji Okrągłego Stołu. To powtórzenie będzie mniej spektakularne, gdyż nie będziemy mieć takiego poparcia, jakie miał T. Mazowiecki po wyborach 4 czerwca 1989. Nasze możliwości działania po ewentualnym ograniczonym zwycięstwie parlamentarnym mogą być stopowane przez Prezydenta, stosunkowo dużą grupę posłów, którą będą miały ugrupowania SLD, PSL, UW, UP. One mogą być w mniejszości, ale będzie to mniejszość na tyle znaczna, że będzie mogła nas kontrolować.

Ugrupowania postkomunistyczne zapewne oddadzą nam władzę, ale będą chciały zachować dwie rzeczy: pieniądze oraz publiczną twarz.

Chodzi o wpływy w układzie ekonomicznym, o nierozliczenie aktualnych fortun. Obecnie również odbywa się przyspieszona prywatyzacja dokonywana wspólnie z kapitałem zachodnim, który, co oczywiste, chciałby za bezcen kupować polskie zakłady produkcyjne, banki, ubezpieczenia.

Druga rzecz, którą postkomuniści będą chcieli zachować, to polityczno-moralna wiarygodność. Oni też byli Polakami, oni też budowali tę Polskę tak jak wtedy się dało, oni byli reformatorami, którzy najbardziej przyczynili się do upadku komunizmu. I jakiś sens w tym jest. Przecież Gorbaczow czy Kwaśniewski nie należeli do najbardziej twardogłowych. Ludzie z wywiadu wojskowego, tacy jak Jaskiernia, Olechowski czy Cimoszewicz, wyjeżdżający na Zachód, widzieli, że system komunistyczny nie jest konkurencyjny w stosunku do gospodarki wolnorynkowej. Rozumieli też, że ten system musi kiedyś się załamać i chcieli ten upadek kontrolować. To jasne.

Te przemiany, które zapoczątkowali reformistyczni komuniści, posiadały pewną wewnętrzną dynamikę, którą widać z obecnej perspektywy. Ta dynamika na początku formalnie pozbawiła ich władzy, lecz przez to, że sprawowali agenturalną kontrolę nad naszymi elitami, mogli ponownie powrócić do

KORNEL MORAWIECKI W KALISZU

władzy. W ten sposób nowy system pokazał swoje niesprawiedliwe oblicze polegające na tym, że ci, którzy zostali pokonani, stali się największymi beneficjentami nowego porządku. Okazało się, że nomenklatura – nie mówię tutaj o masie szeregowych członków partii – najwięcej zyskała na tych przemianach. Gdyby nastąpiła lustracja i dekomunizacja, to by się im to nie udało. Przynajmniej nie w taki sposób. Oczywiście teraz ta lustracja i dekomunizacja, osiem lat spóźniona, będzie miała już mniejsze znaczenie niż wtedy. Oni już się lepiej okopali, zyskali umiejętność poruszania się po nowym ekonomicznym i politycznym terenie jaki nastał po 1989.

Aby zmienić ten stan rzeczy, musimy zakwestionować ich pieniądze i publiczną wiarygodność. Doprowadzić do złamania układu nomenklaturowego oraz przeprowadzić lustrację.

W ostatnią niedzielę gościłem w Ursusie na spotkaniu z prof. J. Staniszkis, która miała wykład w klubie myśli politycznej. Twierdziła ona, że skoro układ nomenklaturowy jest tak potężny, że nie można go złamać, to lepiej go nie ruszać. Lepiej go pozyskiwać dla swojej władzy. Jej osąd był bardzo pesymistyczny. W polemice z nią stwierdziłem, że jest to kolejny wariant grubej kreski, na którą Ruch Odbudowy Polski zgodzić się nie może. Prof. Staniszkis reprezentowała tam bardziej stanowisko Akcji Wyborczej Solidarność. Taka jest istotna różnica pomiędzy ROP-em, a AWS-em, której się nie dopowiada. AWS i Krzaklewski, a gdzieś w tle może Wałęsa jest gotów na nowy historyczny kompromis, pozostawiający dotychczasowe wpływy układowi postnomenklaturowemu.

Czy złamanie tego układu nomenklaturowego będzie możliwe w przyszłym sejmie? Czy będziemy mieć dość posłów? Nie wiem. Dlatego też naszą strategię przedwyborczą powinna wyznaczać chęć wygrania z AWS-em. Nie tylko z komunistami.

Będzie to dosyć trudne, ale nie niemożliwe. Sondaże, które posiadają samosprawdzającą się siłę, pokazują przewagę AWS nad ROP-em. My mamy tę przewagę, że możemy się jeszcze osobowo i strukturalnie rozwijać. Nie wierzę w tej chwili w żaden rozwój Solidarności, ZChN-u, KPN-u czy PC. Gdybyśmy zwyciężyli AWS-em, to byłibyśmy autorami przyszłego rządu. Dużo gorzej, kiedy będziemy koalicjantem przyjmowanym na określonych warunkach. Nie będziemy mieć wpływu na istotne decyzje, a politycznie będziemy odpowiadać za udział we władzy. Byłby to bardzo niebezpieczny wariant rozwoju sytuacji.

Ale nawet gdybyśmy zdołali utworzyć rząd, nie oznacza to, że odniesiemy w pełni sukces. Jedną jaskółką wiosny nie czyni. Będziemy musieli stworzyć pewien mechanizm współgrania, współdziałania z opinią publiczną. Będziemy musieli naszymi działaniami przekonywać społeczeństwo, że chcemy iść w kierunku sprawiedliwego systemu i uczciwej gospodarki. Polski równych szans dla wszystkich. Na tym tle odzyskiwać poparcie społeczne. Dopiero mocni takim poparciem będziemy mogli podjąć frontalny atak na układ nomenklaturowy: przyspieszyć wybory prezydenckie czy parlamentarne itd. Warunkiem wstępnym jest jednak uzyskanie przyzwoitego wyniku wyborczego. Wygranie najbliższych wyborów do Sejmu.

My, pokolenie polskiej Solidarności, w zasadzie jesteśmy takim pokoleniem urodzonym w czepku. Bez większego trudu, bez specjalnie wysokich ofiar udało nam się pokonać komunizm. I myślę, że uda nam się również przełamać ten postkomunistyczny układ. Wydaje mi się, że Ruch Odbudowy Polski ma taką szansę. Jest to realna perspektywa, która stoi przed Ruchem Odbudowy Polski – pierwszą poważną polityczną i społeczną alternatywą wobec układu Okrągłego Stołu.

Wystąpienie autoryzowane

CO NOWEGO W SPRAWIE MARKA Ch.

W numerze 2-3 (314-315, rok XV, lato-jesień 1996, s. 4) „Solidarności Walczącej” redakcja zasygnalizowała czytelnikom pabianickie bezprawie, będące potwierdzeniem postkomunistycznych porządków w Polsce. Akta sprawy Marka Chwalewskiego to swoisty prawniczy ping-pong, wszystko po to, by przewodniczącego pabianickiej Solidarności '80 do pracy, nie przywrócić. Na dzień dzisiejszy, mimo upływu ośmiu miesięcy od podjęcia pierwszych kroków prawnych, nie zmieniło się nic. Pan Marek Chwalewski nadal nie został przywrócony do pracy a jego sprawa utknęła w martwym talmudycznym punkcie i nie ma widoków na szybkie jej zakończenie. Poniżej przedstawiamy krótkie streszczenia odpisów postanowień sądowych wg chronologii czasowej. Po prostu niech przemówią fakty:

1. Postanowienie z dnia 26 sierpnia 1996 r. Sądu Wojewódzkiego w Łodzi, VII Wydziału Pracy w składzie:
przewodniczący SSWM. Wądołowska (sygn. akt. VII Pz. 69/96)
sędziowie SSW Chałubińska
J. Folcholc
uchyla zaskarżone postanowienie i przekazuje sprawę Sądowi Rejonowemu w Pabianicach.

Znaczący to, że zaskarżona przez pana Marka decyzja Rejonowego Sądu Pracy w Pabianicach w Wojewódzkim Sądzie Pracy była trafna.

A oto fakty: 20 lutego 1996 r. PZPB Pamotex s.a. wypowiedział przewodniczącemu Solidarności '80 dotychczasowe warunki płacy i pracy z 3-miesięcznym okresem wypowiedzenia. Pan Chwalewski tych warunków nie przyjął i złożył do Sądu Pracy w Pabianicach odwołanie, które wyrokiem z 10 kwietnia

1996 r. zostało oddalone (IV P 98/96). Wyrok ten został zaskarżony do Wojewódzkiego Sądu Pracy. W trakcie nie rozstrzygniętej do dzisiaj sprawy (kluczowej, jak się okazuje) pan Chwalewski został zwolniony z dnia 31 maja 1996 r.

2. Postanowienie z dnia 8 listopada 1996 r. – sygn. akt 435/96 Sądu Pracy w Pabianicach w składzie:
przewodniczący SSR. D. Limiera
zawiesza postępowanie w sprawie przywrócenia Marka Chwalewskiego do pracy na poprzednie stanowisko z uwagi na niezakończenie sprawy o sygn. akt. IVP 453/96 (poprzednia sygn. akt. IV 98/96!) toczącej się przed tymże samym Sądem Rejonowym w Pabianicach.
3. Zażalenie Marka Ch. złożone równocześnie w Sądzie Rejonowym w Pabianicach i Wojewódzkim w Łodzi dnia 19 listopada 1996 r., by sprawę sygn. akt. 453/96 traktować jako sprawę odrębną od zawieszonego postępowania sądowego z dnia 8 listopada 1996 r. (sygn. akt. IV 435/96).
4. Postanowienie Wojewódzkiego Sądu Pracy w Łodzi z dnia 16 grudnia 1996 r. w składzie:
przewodniczący SSW T. Groeger
ławnicy SSW J. Folcholc
SSR J. Nowacki

oddala zażalenie Marka Chwalewskiego w związku z odwołaniem od orzeczenia Sądu Rejonowego Pracy w Pabianicach z dnia 8 listopada 1996 r. nr IV P 98/96 z powodu nierozstrzygnięcia w Rejonowym Sądzie Pracy w Pabianicach postępowania o sygn. akt. IV P 453/96 (poprzednio IV P 98/96).

Podsumowując – prawniczy ping-pong będzie miał swój ciąg dalszy. A swoją drogą przypominają się slogany o ślepej sprawiedliwości i Orwellowska zasada o równości wszystkich zwierząt (także wobec prawa), z wyjątkiem tych „równiejszych”

Janusz Kopycki

□ **Kim jesteś i co robisz?**

Jestem ewangelistą i moim podstawowym zadaniem jest głosić Ewangelię Jezusa Chrystusa. W ramach swojej działalności interesuję się krajami byłego bloku komunistycznego: Polską, Rumunią itd., wśród których pracuję już ponad 35 lat. Działam w *In Touch Mission*, której zadaniem jest kontaktowanie chrześcijan z Ameryki z chrześcijanami z bloku wschodniego. Pomagamy również w sposób duchowy bądź praktyczny chrześcijanom w bloku wschodnim. Nasza misja wysyła np. pastorów, którzy działają w kilku krajach wschodniej Europy.

□ **Jesteś jedną z niewielu osób, która oprócz Polski i Europy Wschodniej bardzo często odwiedza Republikę Południowej Afryki. Jaki jest ten kraj?**

Południowa Afryka jest najpiękniejszym krajem na świecie, w którym kiedykolwiek byłem. W trakcie swojej pracy odwiedziłem ponad 100 krajów. Republikę Południowej Afryki można określić jako Szwajcarię Afryki. Jest to czysty, piękny kraj, posiadający dobrze rozwinięty przemysł i rolnictwo oraz odznaczający się najwyższym w Afryce poziomem życia. Można powiedzieć, że RPA jest połączeniem kraju I świata z krajem III świata. RPA zamieszkuje 10 plemion murzyńskich, ludności kolorowa, biała i hinduska. Ludność tego kraju, stanowiąc 4% populacji Afryki, wytwarza 60% energii elektrycznej, 25% dochodu narodowego brutto kontynentu oraz produkuje większość żywności. Ponadto kraj ten posiada 50% płatnych dróg (autostrad) na kontynencie. Jest to ekonomiczny silnik kontynentu afrykańskiego. RPA jest również krajem chrześcijańskim, w ubiegłym roku (1993) wydrukowano tam najwięcej Biblii w świecie, więcej nawet niż w USA. W Ameryce więcej publikuje się literatury chrześcijańskiej czy albumów muzycznych. Jednakże w RPA drukuje się Biblię w oryginalnych językach afrykańskich, które rozprowadzane są po całym kontynencie.

□ **Jak funkcjonował apartheid?**

Apartheid jest słowem, które jest źle rozumiane. W języku Afrykanerów znaczy ono: odrębni, lecz równi. Idea bycia oddzielnym, lecz równym polega na tym, że każdy z czarnych narodów zamieszkujących RPA może kultywować własny styl życia, posiadając własną kulturę, język, religię, formę rządu – niektóre mają wodzów plemiennych, inne królów, inne premierów, władza w niektórych plemionach jest wybierana, w innych sprawowana dziedzicznie. Apartheid pozwolił każdemu z tych plemion kultywować i podtrzymywać swój styl życia. Polegało to na tym, że biali i czarni mieszkali oddzielnie, korzystali z odrębnych toalet, ujęć wodnych itd. Wynikało to z tego, że Murzyni mają odrębny od białych system higieny i kulturę czystości. Najlepszym sposobem uniknięcia konfliktów było oddzielenie. Jednakże ten rodzaj apartheidu po kilkunastu latach został zniesiony. Istniał on jeszcze, kiedy po raz pierwszy byłem w RPA w 1977 roku. Jednakże w roku 1978 zaczął już zanikać. Do 1986 roku 34% ustaw zostało zniesionych. Przyczyniło się do tego podniesienie poziomu życia czarnych Afrykańczyków, których na przełomie lat 70. i 80. stać już było na posiadanie własnych domów, samochodów itd.

□ **W jaki sposób ANC wygrał wybory?**

Gdybyśmy mieli być konsekwentni i przestrzegać zasady większości, to władza powinna spoczywać w rękach Zulu-

ODRĘBNI, LECZ RÓWNI - ROZMOWA Z BILLY BATMANEM

sów. Do Partii Wolności bowiem należy 2,6 mln osób. Pomimo olbrzymich pieniędzy otrzymywanych z USA i Europy Zachodniej, Afry-

kański Kongres Narodowy, który faktycznie jest organizacją jednego plemienia, posiada tylko 0,5 mln członków. ANC nie reprezentuje więc większości populacji ani nawet wszystkich czarnych. Wygrał on wybory jedynie w wyniku fałszerstw, zastraszenia i oszustw.

□ **Co się stanie po zwycięstwie Mandeli? Czy wybuchnie wojna domowa?**

Jest to bardzo prawdopodobne. Wojna wybuchnie wtedy kiedy Mandela będzie próbował narzucić swoje prawo Zulusom i białym. Spaceruje on po bardzo cienkiej linii, ponieważ w trakcie kampanii wyborczej wzbudził wiele oczekiwań i złożył wiele obietnic. Sam byłem świadkiem wiecu wyborczego w pewnej wiosce, której wódz, wskazując na domy białych stojące na wzgórzu, powiedział: te domy będą wasze po rewolucji. Tę samą obietnicę złożył jeszcze innym stu rodzinom. Inny propagandzista ANC obiecywał, że po zwycięskich wyborach każdy będzie mógł iść na parking, wybrać samochód, jaki mu się najbardziej podoba, pojechać do Johannesburga, wejść do sklepu i, nie płacąc wziąć, co potrzebuje. Nikt ze słuchających nie zapytał, czy są jakieś inne kraje, gdzie jest to możliwe. Ponieważ Murzyni są ławowiercami uwierzyli w zapowiedzi propagandy wyborczej Mandeli. W rezultacie będą bardzo rozczarowani. Jedynym sposobem utrzymania władzy będzie dyktatura oparta na militarnej sile i fałszerstwach wyborcze. A to doprowadzi do takiego konfliktu w porównaniu z którym Rwanda wyglądać będzie niczym piknik.

□ **Czy jest możliwe jakieś porozumienie pomiędzy białymi a niekomunistycznymi czarnymi?**

Tak. Jest porozumienie pomiędzy Zulusami a Afrykanerami. Ponadto około 23% członków Partii Wolności jest białymi.

□ **Czy de Clerk mógł uniknąć zwycięstwa Mandeli? Jakże popełnił błędy?**

Nie sądzę, aby de Clerk mógł uniknąć oddania władzy. Kiedy zapowiedział wolne wybory, nie było żadnego sposobu, aby uniknąć zwycięstwa Mandeli. Biali stanowią mniejszość w RPA. Nawet gdyby nie było oszustw wyborczych, Mandela wygrałby wybory. Nie odniósłby jednak tak dużego zwycięstwa – otrzymałby może 45% głosów, a nie 63%. To, co de Clerk powinien zrobić to uchwalić nową konstytucję jeszcze przed wyborami. Gdyby Mandela otrzymał 66% głosów, mógłby samodzielnie uchwalić nową konstytucję. Wtedy ANC sprawowałaby władzę wiecznie. I o to szła stawka w tych wyborach. Dlatego zdecydował się na fałszerstwa wyborcze. Na szczęście otrzymał mniej głosów – ok. 63%.

□ **Jakim echem w RPA odbiło się zabójstwa przez Polaka Jana Walusia lidera ANC?**

Zabitym był Christ Hani – pełnił on funkcję zastępcy przewodniczącego ANC oraz był dowódcą jednostek paramilitarnych Kongresu. Nie mogę tego skomentować, za wyjątkiem dodania, że był to celny strzał.

Poznań, kwiecień 1994

Wywiad przeprowadził i przetłumaczył Krzysztof Brzechczyn

□ **Czym był komunizm z perspektywy amerykańskiej?**

Przed wszystkim bardzo mało Amerykanów zastanawiało się nad tym. Dla tych, co nieco się orientowali, komunizm dla krajów Europy Środkowowschodniej był czymś narzuconym z zewnątrz, ze wschodu. Dla mnie komunizm był formą rosyjskiego imperializmu. Wyzwolenie z komunizmu jest wyzwoleniem spod dominacji rosyjskiej. Myślę, że tak tę sprawę rozumieją przeciętni Amerykanie, którzy zgadzali się z określeniem R. Reagana: imperium zła. Ale co to znaczy? Przeciętny Amerykanin nie miał o tym zielonego pojęcia. Oni znali komunizm jedynie z najgorszego okresu stalinowskiego, nie rozróżniając subtelności w dalszej ewolucji systemu.

□ **Czy amerykańska opinia publiczna dostrzega różnice pomiędzy Polską a innymi krajami komunistycznymi?**

Myślę, że w Ameryce, o ile ludzie coś wiedzą o Polsce, to to, że silną pozycją cieszy się w niej Kościół, nie przeprowadzono kolektywizacji rolnictwa oraz że naród polski stawiał niezłomny opór przeciw komunistycznemu panowaniu. Te trzy rzeczy odróżniały Polskę od pozostałych krajów. Nie wiem, czy wiedzą oni coś więcej o Polsce.

□ **Czy obecny system polityczny w Polsce zgodny jest z modelem demokracji zachodniej?**

Nie wiem, co to znaczy demokracja zachodnia, gdyż w rozmaitych krajach istnieją różne warianty tego systemu. W Ameryce np. jest dużo wolności, a mało demokracji. Prezydent wybierany jest raz na cztery lata i poza okresem wyborczym ludzie mają niewielki wpływ na to, co się dzieje w Waszyngtonie. Wybór pomiędzy republikanami a demokratami nie jest zbyt wielkim wyborem. Myślę, że we Francji czy w Niemczech jest większe zróżnicowanie polityczne. Na poziomie konkretnych rozwiązań instytucjonalnych nie warto więc mówić o jednej demokracji zachodniej, gdyż jest wiele lokalnych odmian i wariacji.

Myślę, że Polska jest na drodze do osiągnięcia systemu demokratycznego. Jest w drodze, ponieważ nie ma jeszcze konstytucji. Zagrożeniem mogą być jedynie problemy ekonomiczne, które mogą zagrozić stabilizacji politycznej. Za wcześnie jest więc mówić o w pełni ukształtowanym systemie demokratycznym.

□ **Z jakimi problemami spotykać się będą społeczeństwa ery postkomunistycznej? Mówi się najczęściej o zagrożeniu nacjonalizmem. Czy nacjonalizm jest naprawdę zagrożeniem?**

Potencjalnie stanowi on zagrożenie. Jednakże upowszechnienie się skrajnego nacjonalizmu nie jest wynikiem samoistnego rozwoju. Może być on wynikiem rywalizacji politycznej, gdy politycy z różnych partii odwołują się do demagogii nacjonalistycznej. Np. o rozpadzie Czechosłowacji na Słowację i Czechy w 1992 roku nie zdecydowało referendum, lecz

**KOMUNIZM A NACJONALIZM
- WYWIAD Z PROF. J. KULCZYCKIM**

politycy. Zdecydowano o tym na górze. Innym czynnikiem sprzyjającym upowszechnieniu się nacjonalizmu jest zła sytuacja ekono-

miczna – wtedy bardzo łatwo upowszechniają się utopie, że jak się pozbedziemy obcych, to będzie raj na ziemi.

□ **Wacław Havel wysunął tzw. teorię hibernacji nacjonalizmu w Europie Środkowej. Nacjonalizm był obecny przed wojną, komunizm zamroził go na 40 lat, a teraz po upadku komunizmu, uczucia nacjonalistyczne znów wychodzą na powierzchnię.**

Ja właśnie nie zgadzam się z tym poglądem. Otóż w czasie rządów komunistycznych nacjonalizm nie był w stanie zamrożenia, lecz wykorzystywano uczucia narodowe do podtrzymania systemu. Dobrym przykładem będzie tu Jugosławia. Tito podsyczał nacjonalizm, antagonizował Serbów z Chorwatami, na zasadzie dziel i rządź. Komunistyczne rządy robiły to wszędzie. Kiedy Jaruzelski wprowadził stan wojenny, to szukał sojuszników wśród mniejszości narodowych pomimo że są one w Polsce bardzo małe. W zamian za poparcie nadał im różne koncesje. Jeżeli zanalizuje się, kto głosował na komunistów w 1989, to okaże się, że wszystkie mniejszości narodowe popierały komunistów. Ponieważ komuniści popierali nacjonalizm mniejszości.

□ **Czy tylko komuniści posługiwali się mniejszościami narodowymi?**

Tak, ale nie tylko. Gomułka był bardzo popularny w 1956 roku, gdyż ludzie myśleli, że jest patriotą. Wykorzystywał on zatem uczucia narodowe Polaków dla własnych celów. Komunizm używał nacjonalizmu dla legitymizacji władzy. Pierwsza rzecz, którą zrobił Gierek, to odbudowa Zamku Królewskiego. Chciał pokazać w ten sposób, że jest wielkim patriotą.

□ **Jaka jest Pana definicja nacjonalizmu?**

Używam tego pojęcia w formie ogólnej. Dla mnie jest to uczucie narodowe i duma z osiągnięć własnego narodu. Nacjonalizm występuje w różnych formach: złych i dobrych. W języku polskim odróżnia się patriotyzm od nacjonalizmu. W myśl tego rozróżnienia patriotyzm ma być czymś dobrym, a nacjonalizm – złym.

Podobnie w języku angielskim słowo *cosmopolitan* ma pozytywną konotację, a w polskim negatywną. Podsumowując tę rozmowę, chciałbym powiedzieć, że pomimo tego, iż jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia w trzecim pokoleniu, którego dziadek przybył do USA, to czuję się kosmopolitą. Nie przeszkadza mi to jednak interesować się sprawami polskimi i bronić Polski na arenie publicznej.

Chicago, styczeń 1993, wywiad nie autoryzowany

John J. Kulczycki jest profesorem historii University of Illinois w Chicago. Interesuje się XIX-wieczną polską emigracją zarobkową w Zagłębiu Ruhry oraz relacjami między komunizmem a nacjonalizmem.

□ **W jakim stanie znajduje się kultura na Ukrainie po upadku komunizmu? Co się zmieniło?**

Po upadku komunizmu kultura na Ukrainie znajduje się w dobrej sytuacji. Zniesiono cenzurę, nie ma żadnych ograniczeń politycznych. Zmniejszył się również monopol stolicy Ukrainy – Kijowa w życiu kulturalnym. Na prowincji pojawiło się szereg nowych ośrodków kulturalnych: w Stanisławowie, Tarnopolu, we Lwowie. Jest to dobra sytuacja dla młodego pokolenia pisarzy i artystów, którzy stali się bardziej niezależni od centrum. W tym sensie na Ukrainie przyjmuje się europejski model kultury, charakteryzujący się istnieniem wielu niezależnych od siebie ośrodków. Dla starszego pokolenia twórców kultury, którzy byli związani z komunizmem, taka sytuacja jest niekorzystna, gdyż nie potrafią oni dostosować się do niej. W wielu wypadkach stanowi to dla nich osobistą tragedię, ponieważ wraz z upadkiem komunizmu skończyły się również dotacje państwowe. Natomiast energia młodych kompensuje ich braki finansowe. Obecnie pojawiło się wielu bardzo dobrych poetów, prozaików, powieściopisarzy, malarzy, krytyków wywodzących się z młodego pokolenia.

□ **Upadek komunizmu w Rosji miał dwa wymiary. Z jednej strony Ukraina odzyskała niepodległość państwową, a z drugiej strony załamał się sam system komunistyczny. W jaki sposób komunizm był odbierany przez inteligencję ukraińską?**

Nasza inteligencja jest patriotyczna i państwowotwórcza. Widzi ona miejsce Ukrainy w kulturze i strukturach europejskich. Nie ma tutaj między nami żadnej różnicy. Jesteśmy świadomi, że wejście do Europy nie oznacza wyłącznie uporządkowania gospodarki, ale również upowszechnienie się określonego modelu kultury. Są oczywiście pisarze, głównie wywodzący się z najstarszego pokolenia, którzy z sentymentem wspominają okres komunizmu. Nie potrafią oni dostosować się i zrozumieć nowej sytuacji niepodległej Ukrainy. Więcej takich osób jest na Ukrainie wschodniej. Jednakże na Ukrainie zachodniej przeważająca większość społeczeństwa jest zadowolona z upadku komunizmu. W naszym społeczeństwie istnieje zgoda co do tego, że Ukraina musi być krajem europejskim. Uważam więc, że w wymiarze kulturalnym sytuacja jest optymistyczna, trochę gorzej jest pod względem ekonomicznym. Jednakże idee komunistyczne nie mają zwolenników wśród elit ukraińskich.

□ **Zatem rozwiązanie białoruskie nie grozi Ukrainie?**

Absolutnie nie. Białoruś jest zrusyfikowanym krajem, w którym niewielka tylko liczba inteligencji posługiwała się językiem białoruskim. Sytuacja Białorusi to sytuacja postkomunistycznego, zrusyfikowanego kraju. Natomiast Ukraina ma dłuższą tradycję autonomii kulturalnej i własnego bytu politycznego. Ponadto w okresie międzywojennym kultura ukraińska mogła, pomimo przeszkód, rozwijać się na Ukrainie zachodniej. Naród ukraiński ma większy potencjał kulturalny i większą zdolność do samooodrodzenia. Komunizm nie zniszczył tego końca.

□ **Jaka jest geneza podziału na Ukrainę wschodnią i zachodnią?**

Podział ten wywodzi się jeszcze z XIX w. Część zachodnia należała wtedy do monarchii austro-węgierskiej, która później pod nazwą Galicja Wschodnia znalazła się w przedwojennym państwie polskim. W państwie austro-węgierskim Ukraińcy cieszyli się znaczną autonomią, większą niż w imperium rosyjskim. Można było drukować książki po ukraińsku, zakładać szkoły, zajmować się działalnością polityczną. Było to absolutnie niemożliwe w Rosji. Jednakże najwybitniejsi pisarze przełomu XIX i XX wieku rozumieli, że Ukraina jest jednym obszarem kulturowym, a Ukraińcy stanowią jeden naród. Znajduje to w pełni potwierdzenie teraz, pod koniec XX wieku.

□ **Wyrazem rozwoju świadomości narodowej jest użycie własnego języka. Jak szeroki jest zasięg stosowania języka rosyjskiego?**

Na wschodzie Ukrainy pewne odłamy społeczeństwa są zrusyfikowane. Nie dotarło jeszcze do ich świadomości, że Ukraina jest niepodległym państwem i nie wiedzą, co to naprawdę oznacza.

**KULTURA PO KOMUNIZMIE
- WYWIAD Z PISARZEM UKRAIŃSKIM
WASYLEM MACHNO**

W związku z tym mamy problemy językowe. Wiele osób wciąż używa języka rosyjskiego. Ale to z czasem pod wpływem ukraińzacji się zmieni.

Dzisiaj nawet w parlamencie ukraińskim niektórzy deputo-

wani mówią po rosyjsku. We wschodniej Ukrainie jest to akceptowane przez społeczeństwo. W zachodniej części staje się to już niezrozumiałe – jak można w parlamencie używać języka obcego. Język rosyjski bowiem jest uznawany za język innego państwa. Jest – jak mi się zdaje – kwestią czasu, kiedy język rosyjski przestanie być powszechnie używany. W innym wypadku nie będziemy spełniać warunków niepodległego państwa. Nie ma to oczywiście żadnego związku z zamykaniem się na kulturę rosyjską. Mówienie po ukraińsku zamiast np. po angielsku nie oznacza, że zamykamy się np. na kulturę amerykańską czy brytyjską.

□ **Wielokrotnie wspominał Pan o chęci wejścia do Europy. Ten pęd do Europy obecny jest również w Polsce. Ale w tym uporczywym marszu do Europy tkwi także pewne niebezpieczeństwo: zapominamy o swoich sąsiadach. W Polsce najbardziej popularna jest kultura anglo-amerykańska czy francuska, lecz nie znamy życia kulturalnego Czech, Ukrainy czy Węgier. Czy podobnie jest na Ukrainie?**

To, co dzieje się w Polsce, charakterystyczne jest również i na Ukrainie. Zdaje sobie sprawę, że kultura amerykańska czy zachodnioeuropejska też ma negatywne strony. Ukraińcy są w nią zapaśtrzeni i odnoszą się do niej bezkrytycznie. Myślę, że obecnie Ukraina znajduje się w takiej informacyjnej próżni. Ukraińskie elity nie orientują się w tym, co się teraz dzieje w literaturze narodów ościennych: w Czechach, Estonii, na Litwie, Polsce czy w Słowacji. Nawet pisarze zajmujący się tłumaczeniami nie posiadają wystarczającej informacji, nie mogą dostać specjalistycznych książek czy czasopism. Myślę, że jest to charakterystyczna sytuacja dla wszystkich postkomunistycznych krajów, nie tylko dla Ukrainy. Wymiana informacji jest kwestią indywidualnych kontaktów i znajomości. Nie robi tego za nas ani rząd, ani ministerstwo kultury. Nie ma nawet takiego obowiązku.

Chciałbym powiedzieć, że kiedy W. Szymborska otrzymała nagrodę Nobla, wszystkie agencje informacyjne na Ukrainie powiadomiły o tym. Osobiście spodziewałem się, że nagrodę dostanie Z. Herbert albo S. Różewicz. W. Szymborska jest znana na Ukrainie ale nie tak znana jak Z. Herbert, S. Różewicz czy C. Miłosz.

□ **W jaki sposób przyjmowana jest kultura polska i jakie są różnice w percepcji kultury polskiej przed i po 1991?**

Kultura polska jest znana jest na Ukrainie. Najbardziej popularnymi pisarzami są ci, których dzieła zostały przetłumaczone jeszcze w okresie komunizmu. Obecnie jednak najbardziej znanym polskim poetą, gdyż o tej dziedzinie kultury myślę, jest przede wszystkim Z. Herbert.

Na Ukrainie istnieje duże zainteresowanie kulturą polską. Kiedy w Polsce obchodzono jubileusz A. Wajdy, w ukraińskiej telewizji pokazywano przegląd jego filmów. W Tarnopolu, gdzie mieszkam, zapraszani są naukowcy i literaci z Polski. Pewną barierą w rozpowszechnianiu kultury polskiej jest polsko-ukraińska przeszłość historyczna. Myślę jednak, że przeszłość ta nie powinna rzutować negatywnie na naszą teraźniejszość.

Obecnie na Ukrainie Polacy przeżywają odrodzenie narodowe. Jest to dobra sytuacja, gdyż przybliżyła to nam kulturę polską. Myślę, że podobną pozytywną rolę w Polsce mogłaby odegrać mniejszość ukraińska.

Wasył Machno (ur. 1964), ukraiński poeta, tłumacz i publicysta. Doktor nauk humanistycznych. Pracuje w tarnopolskim Instytucie Pedagogicznym. Członek redakcji kwartalnika „Forum”. Założyciel poetyckiej grupy „Zachodni wiatr”. Autor zbiorów wierszy, m.in. *Samotność cesarza* (1994), *Księga pagórków i godzin* (1996). Przetłumaczył na język ukraiński utwory Cz. Miłosza, Z. Herberta, J. Łobodowskiego. Autor wyboru przekładów z poezji Z. Herberta pt. *Struna Światła* (Tarnopol 1996). Obecnie pracuje jako lektor języka ukraińskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

OBYWATELSKI PROJEKT KONSTYTUCJI

– dlaczego?

Rządząca koalicja postkomunistyczna oraz Unia Wolności i Unia Pracy sprzymierzyły się ze sobą, by jeszcze przed zbliżającymi się wyborami i spodziewaną zmianą układu sił w parlamencie narzucić Polsce własny projekt konstytucji. Wykorzystując swoją sztuczną przewagę w obecnym parlamencie, nie odzwierciedlającą rzeczywistego układu sił w społeczeństwie, ugrupowania te próbują w ostatniej chwili przeforsować własne rozwiązania prawno-ustrojowe i zapobiec w ten sposób uchwaleniu ustawy zasadniczej w wersji zgodnej z opracowanym w 1994 roku obywatelskim projektem konstytucji, popieranym przez NSZZ „Solidarność” i Ruch Odbudowy Polski. Przy okazji po raz kolejny wyszło na jaw, że przypisująca sobie solidarnościowy rodowód Unia Wolności pozostaje w rzeczywistości najlepszym sojusznikiem politycznym postkomunistów. Sztucznie nagłaśniane w środkach przekazu różnice zdań pomiędzy UW i SLD służą jedynie kamuflowaniu tego faktycznego sojuszu i ratowaniu w społeczeństwie politycznego image'u partii Balcerowicza, gwałtownie tracącej ostatnio na popularności. (Przeprowadzona 13 lutego br. debata telewizyjna Balcerowicz – Oleksy pokazała jasno, że SLD i UW są w istocie bliskimi partnerami politycznymi, mającymi wspólnego przeciwnika – ROP).

Kpiąc z elementarnych zasad demokracji, postkomuniści i ich dwulicowi sprzymierzeńcy polityczni usiłują uniemożliwić narodowi dokonanie wolnego wyboru pomiędzy forsowanym przez nich projektem ustawy zasadniczej a obywatelskim projektem konstytucji, mającym, zgodnie z sondażami, poparcie najliczniejszej grupy obywateli. Popierany przez SLD, PSL, UW i UP projekt konstytucji ma być jedynym projektem poddanym pod głosowanie. Podjęte w ostatnim czasie odgórne konsultacje w sprawie treści tego projektu stanowią jedynie zasłonę dymną dla faktu, że naród jako taki miałby być w praktyce pozbawiony możliwości wyboru odpowiadającego mu projektu ustawy zasadniczej. W majestacie stanowionego przez nich samych prawa postkomuniści i ich sojusznicy polityczni usiłują w ten sposób przeprowadzić swoisty zamach stanu, polegający na odgórnym i jednostronnym rozstrzygnięciu fundamentalnych kwestii polityczno-ustrojowych przy faktycznym odebraniu głosu opozycji.

Wbrew upowszechnionej w środkach przekazu uproszczonej opinii, obywatelski projekt konstytucji wzbudza wrogość rządzącego dziś układu politycznego nie tylko ze względu na ideową zawartość preambuły czy sprawę ochrony życia poczętego, lecz także – i przede wszystkim! – ze względu na jego dalekosiężne konsekwencje dla całego układu stosunków politycznych w Polsce. Postulowane w tym projekcie rozwiązania stwarzają śmiertelne zagrożenie dla egoistycznych interesów dawnej nomenklatury komunistycznej, która w drodze zorganizowanej grabieży majątku narodowego i zakulisowych porozumień politycznych (Okragły Stół) zapewniła sobie po roku 1989 uprzywilejowaną pozycję we wszystkich niemal dziedzinach życia społecznego.

Niestety, fakt ten nie w pełni jednak dociera do świadomości społeczeństwa, które w większości nie orientuje się zbyt dobrze, na czym właściwie polegają konstytucyjne kontrowersje pomiędzy środowiskami unijno-postkomunistycznymi a siłami o orientacji niepodległościowo-antykomunistycznej. Ruch Odbudowy Polski i inne środowiska niepodległościowe powinny w tej sytuacji jak najszybciej podjąć szeroką i naprawdę masową (nie tylko w formie oświadczeń dla prasy itp., ale również np. w formie ulicznych akcji ulotkowych) akcję propagandową wyjaśniającą założenia i cele obywatelskiego projektu konstytucji w kontekście aktualnej sytuacji społeczno-politycznej i do-

świadczeń ostatniego ośmiolecia. Od zasięgu i powodzenia tej akcji zależeć będzie nie tylko ostateczny wynik batalii konstytucyjnej, ale również wynik zbliżających się wyborów parlamentarnych.

W poniższych uwagach staram się uwypuklić sprawy, na które, moim zdaniem, należałoby położyć największy nacisk w tego rodzaju akcji uświadamiającej.

Rok 1989 nie przyniósł oczekiwanej powszechnie przez naród radykalnej zmiany stosunków społecznych w naszym kraju. Dawna elita polityczna PRL-u przekształciła się w nową elitę finansową i gospodarczą, dzieląc się władzą i przywilejami z ugodowo nastawionym nurtem dawnej opozycji, reprezentowanym dziś przez Unię Wolności i Unię Pracy. Zamiast powszechnego uwłaszczenia obywateli nastąpiło złodziejskie uwłaszczenie nomenklatury i jej nowych sprzymierzeńców politycznych. Wszystkie instytucje życia publicznego w Polsce zostały naszpikowane dawnymi agentami komunistycznymi służb specjalnych. W sensie prawnym struktury państwowe pozostały dalszym ciągiem komunistycznych struktur z czasów PRL-u, czego konsekwencją jest między innymi utrzymywanie się rażących niesprawiedliwości w życiu społecznym. Obowiązujące nadal przepisy z czasów PRL-u chronią zbrodniarzy i aferzystów oraz uniemożliwiają zwrócenie zagrabionego mienia prawowitym właścicielom. Próbuje zerwać z tym stanem rzeczy rząd Jana Olszewskiego został obalony w czerwcu 1992 roku.

W konsekwencji w Polsce stopniowo wytwarza się chory i niesprawiedliwy układ stosunków społecznych, przypominający południowoamerykańskie republiki bananowe. Istotą tego układu stanowi podział społeczeństwa na dwie warstwy. Z jednej strony – wąska warstwa uprzywilejowanych, na którą składają się skorumpowane elity polityczne, powiązane ze światem zorganizowanej przestępczości gospodarczej. Z drugiej – pozbawiony większej własności ogół obywateli. Jeżeli układ ten nie zostanie w najbliższym czasie przełamany, to może on utrwalić się na całe pokolenia, co odebrałoby życiowe szanse dziesiątkom milionów Polaków!

Odpowiedzią na te zagrożenia jest właśnie obywatelski projekt konstytucji.

Projekt ten ostatecznie zrywa z politycznym dziedzictwem PR-u, „nawiązując do ciągłości politycznej i prawnej niepodległej Rzeczypospolitej” (preambuła). Stwierdza on, że do czasu wejścia w życie nowej ustawy zasadniczej obowiązuje formalnie konstytucja kwietniowa z 1935 roku (Art. 170). Jest to równoznaczne ze stwierdzeniem nielegalności komunistycznej struktury PRL-u i ma podstawowe znaczenie z punktu widzenia szans i możliwości przywrócenia w Polsce właściwego porządku prawnego. Oznacza to w praktyce między innymi możliwość uchylecia wszystkich przepisów prawnych z czasów PRL-u, które zostały wydane w celach sprzecznych z dobrem narodu i prawami człowieka. Komunistyczni przestępcy i aferzyści nie będą już mogli powoływać się na wydane przez siebie przepisy, służące ochronie ich przestępczego procederu lub utrudniające odebranie im nienależnych dóbr i przywilejów. Ludzie poszkodowani w przeszłości będą wreszcie mogli dochodzić sprawiedliwości.

Zgodnie z obywatelskim projektem konstytucji Trybunał Konstytucyjny dokona w ciągu dwóch lat oceny zgodności z Konstytucją umów międzynarodowych zawartych w latach 1945-1989 (Art. 160 i 166). To kolejna z dróg prowadzących do naprawienia ogromu szkód, jakie wyrządziła przez pół wieku działalność podporządkowanych Sowietom władz komunistycznych (dziwi jednak fakt, że zamiast daty początkowej 1945 nie

przyjęto daty 1944 – co z „umowami międzynarodowymi” zawartymi z Moskwą przez PKWN?).

Obywatelski projekt konstytucji stwierdza również, że w terminie jednego roku od daty wejścia w życie konstytucji zostaną ustanowione przepisy umożliwiające przeprowadzenie reparytacji, a w terminie dwóch lat – przepisy wprowadzające powszechne uwłaszczenie w ramach prywatyzacji mienia państwowego (Art. 161). Nie chodzi tu o głośne obietnice przedwyborcze, lecz o fundamentalne gwarancje konstytucyjne, z których realizacji można będzie rozliczyć przyszłe władze państwowe!

Realizacja tych postanowień zmieni radykalnie cały układ stosunków społecznych w Polsce, likwidując uprzywilejowaną pozycję obecnych elit o PRL-owskim rodowodzie i dając zwiększone szanse życiowe ogółowi obywateli. Otworzy to drogę do powstania w kraju naprawdę nowoczesnego i zdrowego ekonomicznie społeczeństwa, bez niesprawiedliwych kontrastów i bez panoszenia się zorganizowanej przestępczości w życiu gospodarczym. Będą to zmiany o znaczeniu porównywalnym z wielkimi przemianami społecznymi, jakie przyniosło niegdyś uwłaszczenie chłopów po powstaniu styczniowym.

Obywatelski projekt konstytucji przewiduje ponadto między innymi, że w terminie dwóch lat zostaną ustanowione przepisy inicjujące wprowadzenie uzupełniającego zdecentralizowanego systemu ubezpieczeń zdrowotnych i przeprowadzające reformę systemu ubezpieczeń społecznych (Art. 160).

Ogromne znaczenie ma fakt jednoznacznego uregulowania w obywatelskim projekcie konstytucji spraw związanych mieniem Skarbu Państwa. Zgodnie z projektem (Art. 108 i 109), Skarb Państwa będzie podmiotem gospodarczym posiadającym osobowość prawną, a nad ochroną interesów Skarbu Państwa będzie czuwać Prokuratura Generalna. Takie uregulowanie tych spraw w ustawie zasadniczej przyczyni się do ukrócenia afer i dotychczasowej grabieży mienia publicznego.

Obywatelski projekt konstytucji stwarza niezbędne przesłanki dla zaspokojenia społecznej potrzeby sprawiedliwości, wprowadzając zasadę nieusuwalności sędziów (Art. 114) z jednoczesnym zastrzeżeniem, że najpierw przeprowadzi się weryfikację wszystkich sędziów pod względem przestrzegania przez nich zasady niezawisłości sędziów (Art. 163). Osoby pełniące publiczne funkcje lub do nich kandydujące będą podlegać obowiązkowi lustracji (Art. 26 ust. 2). Wyeliminuje to istniejącą obecnie – i wykorzystywaną między innymi przez środowiska związane z SLD – możliwość posługiwania się danymi zawartymi w utajnionych archiwach dawnych komunistycznych służb specjalnych jako instrumentem szantażu w rozgrywkach politycznych.

Obywatelski projekt konstytucji zawiera w sobie wielką wizję programową wszechstronnej odbudowy niepodległego państwa polskiego, triumfu sprawiedliwości i zapewnienia godnych warunków życia narodowi i wszystkim obywatelom.

Zupełnie inny charakter ma parlamentarny projekt konstytucji, który pragnęłaby nam narzucić koalicja SLD, PSL, UW i UP.

Projekt ten przechodzi do porządku nad sprawą polityczno-prawnego dziedzictwa PRL-u, co oznacza, że państwo polskie miałoby być kontynuacją tej komunistycznej atrapy państwowej, będącej specyficzną formą sowieckiego panowania w Polsce. Konsekwencją tego byłoby utrzymanie w mocy prawnych skutków działalności władz komunistycznych, nawet w wypadku ich rzeczywistej sprzeczności z interesem narodowym i prawem naturalnym. Oznaczałoby to w praktyce w szczególności zachowanie dotychczasowych przywilejów przez środowiska wywodzące się z dawnych elit PRL-u.

Art. 2 parlamentarnego projektu konstytucji wprost nawiązuje do PRL-owskich tradycji, stwierdzając, że „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawa, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej”. Z kilkudziesięcio-

letnich doświadczeń dobrze wiadomo, że tak zwana sprawiedliwość społeczna oznacza w praktyce politykę dyskryminacji i zorganizowanej grabieży lub sztucznego uprzywilejowania w stosunku do poszczególnych grup społecznych i jako taka jest absolutnym przeciwieństwem właściwie rozumianej sprawiedliwości, podobnie jak tak zwana demokracja socjalistyczna była pełnym przeciwieństwem prawdziwej demokracji. Na rodowód i polityczną tożsamość sił, których interesom służyć ma parlamentarny projekt konstytucji, wyraźnie wskazuje również fakt, że w projekcie tym nie została zapisana zasada wolności gospodarczej.

W przeciwieństwie do obywatelskiego projektu konstytucji projekt parlamentarny nie reguluje jednoznacznie spraw związanych z organizacją Skarbu Państwa i zarządzaniem majątkiem Skarbu Państwa. Kwestie te mają być uregulowane dopiero w późniejszej ustawie (Art. 214). Z kolei Art. 223 projektu parlamentarnego stwarza groźbę trwałej destabilizacji polityki pieniężnej państwa, powierzając kształtowanie jej założeń tak zwanej Radzie Polityki Pieniężnej – kolektywnemu ciału, działającemu pod przewodnictwem Prezesa NBP. Ciało to miało być powoływane w równej mierze przez Prezydenta, Sejm i Senat (jakież szerokie pole dla gier politycznych!) i nie ponosiłoby realnej odpowiedzialności za swoją działalność. Nie tylko w tym wypadku treść parlamentarnego projektu konstytucji może budzić głęboki niepokój i poważne wątpliwości co do dobrej woli jego autorów.

Projekt ten zawiera również zapisy mogące stać się źródłem bezpośredniego zagrożenia dla suwerenności Polski i politycznych praw obywateli.

Tak np. Art. 9 ust. 2 projektu stwierdza, że „Rzeczpospolita Polska może na podstawie umowy międzynarodowej przekazać organizacji międzynarodowej lub organowi międzynarodowemu kompetencje organów władzy państwowej w niektórych sprawach”. Zapis ten wprowadzono zapewne z myślą o wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Nie do przyjęcia jest jednak sytuacja, w której władze państwowe mogą któregoś dnia, nie pytając o zdanie obywateli samowolnie zaciągnąć zobowiązania ograniczające naszą państwową suwerenność. Nie wspomniano nawet o konieczności uprzedniego przeprowadzenia referendum w podobnym wypadku!

Art. 29 ust. 3 projektu z kolei dopuszcza możliwość ograniczenia konstytucyjnych wolności i praw obywateli na mocy ustawy, a więc aktu prawnego niższej rangi. Zgodnie z tym władze państwowe mogłyby np. pod pretekstem ochrony bezpieczeństwa lub porządku publicznego ograniczyć taką ustawą zakres korzystania z praw obywatelskich i to nie na zasadzie tymczasowego stanu nadzwyczajnego, lecz na stałe!

Jeżeli weźmie się pod uwagę okoliczność, że za projektem tym opowiada się SLD – ugrupowanie będące politycznym spadkobiercą PZPR, totalitarnej partii o charakterze agenturalnym – to podobne zapisy w projekcie konstytucji mogą budzić prawdziwą groźbę.

Parlamentarny projekt konstytucji zawiera również zapisy, których wdrożenie mogłoby mieć zgubny wpływ na kondycję moralną społeczeństwa i wychowawczą rolę rodziny. Art. 46 ust. 1 uznaje wprowadzić prawo rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. Stwierdza jednak, że wychowanie to powinno uwzględniać „stopień dojrzałości dziecka, a także wolność jego sumienia i wyznania oraz jego przekonania”. A co, jeśli dziecko zostało np. wyznawcą ideologii satanistycznej? Czy „wolność sumienia i wyznania” dziecka oraz jego „przekonania” należy respektować również w odniesieniu do przedszkolaków? Można obawiać się, że tego rodzaju zapis konstytucyjny stałby się groźnym orężem w ręku rozmaitych wrogów Kościoła i zwolenników wchodzenia państwa pomiędzy rodziców a dzieci. Osłabienie pozycji tradycyjnych autorytetów wychowawczych już przynosi zgubne skutki w postaci

lawinowo rosnącej przestępczości nieletnich. Dalsze osłabienie tej pozycji poprzez wprowadzanie w życie wrogich rodzinie zapisów zawartych w parlamentarnym projekcie konstytucji może sprawić, że nasze ulice staną się jeszcze mniej bezpieczne.

W przeciwieństwie do projektu obywatelskiego projekt parlamentarny utrzymuje w mocy zasadę proporcjonalności w wyborach do Sejmu (Art. 91 ust.1), sprzyjającą organizacyjnemu rozdrobnieniu polskiej sceny politycznej. Jak wiadomo, rozdrobnienie to było jedną z głównych przesłanek sukcesu postkomunistów w poprzednich wyborach parlamentarnych.

Obywatelski i parlamentarny projekt konstytucji dzieli prawdziwa przepaść. Projekt parlamentarny odpowiada celom i interesom sił dążących do rozbicia tradycyjnego ładu moralnego w życiu społecznym i utrwalenia uprzywilejowanej pozycji dotychczasowych elit polityczno-gospodarczych. Zawiera on przesłanki zagrożenia dla niepodległości Polski i podstawowych praw obywateli. Obywatelski projekt konstytucji łączy poszanowanie tradycji wartości moralnych i cywilizacyjnych z troską o dobro i godny byt całego narodu.

Spór o treść przyszłej konstytucji nie jest jałowym sporem o słowa. Chodzi w nim o to, w jakich warunkach wypadnie życie dziesiątkom milionów Polaków i do kogo naprawdę będzie należeć Polska. Od wyniku toczącej się dziś walki politycznej zależy to, czy państwo polskie będzie własnością wąskiej warstwy uprzywilejowanych – głównie dawnych „właścicieli PRL” – jak pragnęliby zwolennicy projektu parlamentarnego, czy też będzie ono wspólnym dobrem wszystkich obywateli, jak zapisano w konstytucji kwietniowej z 1935 roku i jak stwierdza również obywatelski projekt konstytucji.

Szczegółowa treść obywatelskiego projektu konstytucji z pewnością może być przedmiotem krytycznych uwag i komentarzy.

Do najbardziej kontrowersyjnych należy niewątpliwie Art. 43 projektu, przewidujący powołanie Komisji Trójstronnej, złożonej z przedstawicieli pracowników, pracodawców i Rządu, w celu ustalania wysokości płacy minimalnej dochodu gwarantowanego oraz norm pracy. Można obawiać się, czy takie podniesienie rangi organizacji pracowników i pracodawców i stworzenie w ten sposób niejako czwartej władzy w państwie nie będzie zbyt ryzykownym eksperymentem ustrojowym, mogącym zakłócić sprawne funkcjonowanie konstytucyjnych organów państwa. W tym miejscu nasuwa się zresztą następujące pytanie natury ogólnej: czy w kraju tragicznie doświadczonym przez trwający pół wieku eksperyment komunistyczny naprawdę należałoby wypróbować nie sprawdzone jeszcze w praktyce rozwiązania ustrojowe, czy też lepiej byłoby skorzystać z rozwiązań dobrze już sprawdzonych od dziesięcioleci?

Nie mniej kontrowersyjny jest Art. 7, uznający partycypację pracowników w zarządzaniu zakładem pracy za jedną z naczelnych zasad gospodarki państwa. Zasada ta jest niewątpliwie słuszną w odniesieniu do przedsiębiorstw państwowych lub pochodzących z prywatyzacji państwowych jednostek gospodarczych. Nie wydaje się jednak celowe i sprawiedliwe ewentualne jej rozciąganie również na ogół prywatnych zakładów pracy. W imię czego prywatny przedsiębiorca, który w uczciwy sposób – z własnych środków i własną pracą – stworzył miejsca pracy dla siebie i innych osób, miałby dopuszczać kogokolwiek do współzarządzania przedsiębiorstwem stanowiącym jego własność? Czy nie oznaczałoby to faktycznego naruszenia prawa własności, zakładającego w szczególności możliwość swobodnego i samodzielnego rozporządzania swoim mieniem?

Tu i ówdzie przydałaby się w projekcie również pewna kosmetyka formalno-redakcyjna i językowa.

Tak np. w Art. 1 niepotrzebnie powtarza się, że Państwo Polskie jest Rzeczpospolitą i wspólnym dobrem obywateli – oba sformułowania bowiem znaczą dokładnie to samo! Wystarczyłoby stwierdzić, że Państwo Polskie jest Rzeczpospolitą

albo (jak w konstytucji kwietniowej) – zamiennie – że Państwo Polskie jest wspólnym dobrem obywateli.

Art. 13 powtarza zawartą już w Art. 7 deklarację o ochronie praw własności i dziedziczenia. Art. 33, mówiący o równych prawach obywateli do obejmowania funkcji i urzędów publicznych, wydaje się zbędny w zestawieniu z Art. 15, zgodnie z którym „wszyscy obywatele są równi wobec prawa i mają prawo do równego traktowania przez organy państwa”. To samo można powiedzieć o Art. 35 ust. 1, mówiącym, że „każdy ma prawo do podejmowania i prowadzenia działalności gospodarczej na równych prawach”. Jest to powtórzenie treści zawartych w Art. 7 i 15, z których pierwszy mówi o wolności gospodarczej jako jednej z zasad gospodarki państwa, a drugi o równości obywateli wobec prawa. Treść Art. 51 ust. 1 („Konstytucja jest najwyższym stanowiącym prawem Rzeczypospolitej Polskiej”) stanowi zbędne powtórzenie tego, co wyrażono już w Art. 5, stwierdzającym, że „Konstytucja jest najwyższym źródłem stanowionego prawa w Rzeczypospolitej”.

Nie wydaje się celowe podnoszenie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji do rangi jednego z konstytucyjnych organów państwa (Art. 154). Do uregulowania spraw związanych z jej zasadami, powoływaniem i sposobem działania w zupełności wystarczyłaby zwykła ustawa.

Niemiałym zgrzytem w tekście projektu jest utrzymanie mającej niechlubny komunistyczny rodowód nazwy „Narodowy Bank Polski”, będącej językową kalką rosyjskiej nazwy „Narodnyj Bank Polshy” (Art. 111 i inne). Najwyższy czas, by ów relikw sowiecko-komunistycznych rządów w naszym kraju ustąpił miejsca przedwojennej nazwie „Bank Polski”.

Pierwsze słowa Art. 155 powinny brzmieć: „Herbem Rzeczypospolitej jest Orzeł Biały”. Stosowanie w tym kontekście określenia „godło Rzeczypospolitej” jest poważnym błędem terminologicznym, wywodzącym się zresztą z okresu PRL-u. Zgodnie z zasadami heraldyki (generalnie lekceważonymi za komuny ze względu na ich „feudalny” rodowód) godło to tylko jeden z elementów składowych herbu, obejmującego tarczę herbową, umieszczone w niej godło oraz wypełniające ją barwy. Nazwa herbu Rzeczypospolitej powinna być, jako nazwa własna, pisana dużą literą, a nie małą, jak w dotychczasowej wersji projektu. W Art. 156, określającym stolicę Polski, razi rusezczyzm „miasto Warszawa”.

W Art. 166 należałoby zapisać, że przeprowadzi się ocenę zgodności z Konstytucją umów międzynarodowych zawartych w latach 1944-1989, a nie w latach 1945-1989, jak przyjęto w obecnej wersji projektu. Haniebne i zbrodnicze „umowy międzynarodowe” zawarte z Sowietami przez PKWN w roku 1944 muszą być zweryfikowane w pierwszej kolejności!

Wytknięte tu słabości i uchybienia nie dyskwalifikują jednak obywatelskiego projektu konstytucji jako dokumentu trafnie wyrażającego stanowisko środowisk niepodległościowych w podstawowych kwestiach prawno-ustrojowych. Większość tych mankamentów mogłaby zresztą – i powinna – być łatwo wyeliminowana przed ostateczną debatą konstytucyjną. (Dotyczy to w szczególności mało istotnych z pozoru potknięć o charakterze językowym. Ich usunięcie nie nastręczałoby żadnych trudności, a byłoby bardzo pożądane z racji faktu, że tekst konstytucji staje się w praktyce społecznej nie tylko źródłem norm prawnych, lecz w pewnej mierze również źródłem norm językowych.)

Obecnie obywatelski projekt konstytucji może być traktowany jako znakomity dokument programowy, ułatwiający polityczną mobilizację całego obozu niepodległościowego. Umiejętne rozpropagowanie treści tego projektu i jego naczelných założeń ideowych może zapewnić środowiskom niepodległościowym zwycięstwo nie tylko w walce o treść przyszłej ustawy zasadniczej, ale i w zbliżających się wyborach parlamentarnych.

Zbigniew Bereszyński

CO ZNACZY SOLIDARNOŚĆ?

1. Pochodzenie przymiotnika *solidarny*

Jadwiga Puzynina [5] przedstawiła językową analizę przymiotnika *solidarny* i wyrazów mu pokrewnych. Wynika z niej swoiste rozumienie tego słowa w języku polskim, które moim zdaniem miało pewien wpływ na sformułowanie doktryny kultury solidarności przez Jana Pawła II [2,3] i doktryny solidarnościowej, która tworzyła się w społecznym ruchu Solidarności w latach 80., próbę zaś jej odtworzenia i interpretacji podjął niedawno Mirosław Zabierowski [8-10].

Rodzina przymiotnika *solidarny* bierze swój początek w języku francuskim (*solidaire* i *solidarité*), ale już w XIX wieku rozprzestrzeniła się na wszystkie języki europejskie. Pierwotnie (pod koniec XVI wieku) znaczenie przymiotnika było nadane w języku prawnym temu, co jest „w całości”, zgodnie z łacińskim *solus* i *salvus*, *salvare*, *salus*, *salutare*. W tym pokrewieństwie łączy się pojęcie całości i nienaruszalności z kondycją ludzkiej istoty, co w konsekwencji daje zapewnienie człowiekowi bezpieczeństwa w jego egzystencji i prowadzi do następnej analogii z łacińskim *solidus* (np. nazwa monety bityj za Konstantyna Wielkiego) lub *soldus*, które za pośrednictwem niemieckiego przekształciły się w polskie *zółd* i *złot-nierz* [5].

W języku polskim rodzina przymiotnika *solidarny* ma stosunkowo młody rodowód. Słowa *solidarny*, *solidarnie*, *solidarność* wystąpiły w piśmiennictwie polskim niedawno, bo w 1861 roku w *Słowniku Wileńskim* (wyraz *solidaryzm* wystąpił także, lecz w zupełnie odmiennym od współczesnego znaczeniu terminu medycznego). Najmłodszym, bo powojennym, słowem jest przymiotnik *solidarnościowy* [5].

Podane przez Puzyninę przykłady użycia w języku polskim przymiotnika *solidarny*, zaczerpnięte ze *słownika języka polskiego* [11] pozwalają ustalić następujące jego znaczenia:

- a) odnośnie indywiduum:
 - zgodny z kimś drugim w działaniu, ocenie, odczuciu
 - wierny przyrzeczeniu danemu komuś drugiemu;
- b) odnośnie grupy:
 - zjednoczony, połączony z innymi w działaniu ku jakiemuś dobrze określonej celowi lub w przypadku katastrofy,
 - wspomagający (z wzajemnością) innych w działaniu, a przynajmniej nie okazujący sprzeciwu,
 - oparty na relacji braterstwa jej członków.

Używa się również przymiotnika *solidarny* z przymkami: z i *wobec* w znaczeniu:

- ten, kto poczuwa się do odpowiedzialności za kogoś, kto realizuje uznane wspólnie cele, co nie musi oznaczać bezpośredniego działania ku osiągnięciu celu, lecz np. różnego rodzaju popieranie działań, propagowanie ich, propagandowe lub fizyczne werbowanie do uczestniczenia w nich [5].

Być solidarnym to przede wszystkim poczuwać się do więzi z członkami grupy w realizacji określonych zadań grupy i w tym sensie czuć się członkiem zbiorowości. Tak należy w języku polskim rozumieć tradycyjne znaczenie przymiotnika *solidarny*. Wydaje się, że użycie tego słowa w odniesieniu do indywiduum ma w języku polskim pierwszorzędne znaczenie. Być solidarnym z bliznim w czynieniu dobra to najważniejszy i pozytywny sens przymiotnika *solidarny* w języku polskim.

Odmienne niż w języku angielskim, gdzie często solidarność używana jest w znaczeniu wspólnoty interesów, w języku polskim ta cecha definicyjna występuje w bardzo słabym stopniu, chyba że interes rozumiany byłby w szczególny sposób, nie związany z egoistycznym interesem, lecz z realizacją zadań wspólnoty, której nie chodzi o jakąś wymierną materialną korzyść, lecz o realizację powinności względem bliźnich, wywodzącej się z więzi np. uczuciowych. Toteż – jak słusznie zauważa Puzynina – *solidarność*

w języku polskim może się wiązać z poświęceniem, a także nie być odwzajemniona, jak np. w rodzinie.

Wspólnota jako cecha solidarności dotyczyłaby więc w języku polskim poglądów: wspólnota poglądów zaś wcale nie łączy się w sposób konieczny ze wspólnotą interesów. Mówi się nawet o fałszywie rozumianej solidarności, gdy jednostka, nie pozostając we wspólnocie poglądów grupy, a nawet je potępiając, wspiera działania albo się im nie sprzeciwia w imię np. jednoci grupy. O złej solidarności zaś mówi się wtedy, gdy jednostka wspiera działania grupy (lub im się nie przeciwstawia) albo innej jednostki wtedy, gdy jej poglądy odnośnie celów lub metod realizacji działania są różne, a powodem wsparcia jest osobisty strach lub wyrachowanie (oportunizm), manipulacyjne zachowanie wobec grupy lub jednostki, jakieś korzyści materialne (konformizm) itp. [5].

W języku polskim solidarność definiowana jest jako „ludzka pomoc”, „współdziałanie”, „gotowość pomocy i współdziałania”, nie zaś jako „wspólnota interesów” [5]. Nawet gdyby wspólnotę interesów rozumieć – jak to było wspomniane – w sensie wykraczającym poza jednostkowy interes i realizację materialnych celów, to i tak wyraz interes nie jest odpowiedni, gdy idzie o poświęcanie się w imię solidarności, np. rodzinnej.

Solidarność w działaniu, oparta na wspólnocie poglądów odnośnie celów i metod, nie musi być zjawiskiem etycznie pozytywnym, zarówno względem wspólnych poglądów, jak i efektu solidarnych działań. Dlatego solidarność, choć postrzegana w języku polskim przede wszystkim jako pozytywna właściwość jednostki wobec innej jednostki, czy grupy, jest zrelatywizowana do wartości etycznych i dopiero z pozycji tych wartości może być oceniana jako taka, a także postawa bycia solidarnym podlega w jednostkowych wyborach ocenie wobec norm etycznych. Można więc być solidarnym w pewnym zakresie działań, do pewnego momentu działań itd. Solidarność w języku polskim ma więc cechę zasadniczej dobrowolności (nie jest miarą stadności), wybór zaś solidarnego uczestnictwa zależy od człowieka i ma wymiar etyczny, bardziej podstawowy niż przyczyny i cele konkretnego solidarnego działania.

2. Kultura solidarności Jana Pawła II

Po powstaniu w 1980 roku ruchu Solidarność („S”) termin *solidarność* nabrał silniejszego znaczenia religijnego. Solidarność zasadniczo nie oznacza miłości bliźniego, która dla chrześcijanina określa relację pozytywną z każdym człowiekiem jako boskim stworzeniem, niezależnie od wyznania, poglądów, rasy, sytuacji konfliktu itp. Stosunek miłości bliźniego do solidarności niewątpliwie występuje, ale zarysowany jest on na poziomie etycznych postaw solidarności oraz wyborów: być czy nie być solidarnym.

Nie mogę zgodzić się z rozważaniami Puzyniny, która za Józefem Tischnerem [6] powtarza, że dopełnienie treści solidarności miłością bliźniego zawiera się w solidarności sumień. Oczywiście, rzecz cała zależy od rozumienia, czym jest sumienie. W doktrynie chrześcijańskiej jest ono jednostkowe, odnosi się do poszczególnego człowieka: każdy indywidualnie we własnym sumieniu rozlicza się przed sobą i przed Bogiem. Jak w tej sytuacji odpowiedzialnie mówić o jakimś uniwersalnym wymiarze sumienia, w podobnym znaczeniu jak uniwersalność chrześcijańskiej miłości? Relacja miłości bliźniego jest uniwersalna w tym sensie, że nie musi się odwoływać do dodatkowych ustaleń normatywnych, że przekracza religię chrześcijańską, w której jest tak mocno akcentowana; realizuje się w indywidualnym stosunku człowieka do człowieka, ale jest cechą gatunkową człowieka.

Uważam, że rozwijanie znaczenia terminu *solidarność* w kierunku włączenia kategorii osobowej – sumienia – nie prowadzi do niczego konstruktywnego. Można nawet nabrać podejrzenia, że termin *solidarność sumień* swoją modną uniwersalistyczną stylistyką (która jest sprzeczna z samym pojęciem sumienia) ma przyćmić istotnie uniwersalistyczną kategorię chrześcijańskiej miłości bliźniego. Dla chrześcijanina moralne wybory solidaryzowania się lub nie odbywają się w każdym poszczególnym sumieniu, nie mogą pominąć przykazania miłości bliźniego i właśnie dlatego czasem prowadzą do różnych postanowień w kwestii solidarności z kimś

w jakiejś sprawie. Być może właśnie dlatego wiedza potoczna o polskim społeczeństwie zawiera sądy o solidaryzowaniu się tego społeczeństwa dopiero wtedy, gdy idzie o sprawy bliskie ostatecznym, np. być lub nie być wolnym narodem, obronić się przed nacierającym okrutnym wrogiem, przeciwstawić się zbrodniczej potęgzie itp.

Właściwe rozwinięcie znaczenia terminu *solidarność* w kierunku uniwersalistycznym można odnaleźć w pismach Jana Pawła II [2], szczególnie tam, gdzie mówi on o solidarności ludzi pracy, czyli o tych, których wiąże to, że indywidualną własną pracą najemną tworzą podstawy swojej materialnej egzystencji i egzystencji swej rodziny. Materialna miara egzystencji niestety nie jest miarą wysiłku; zależy ona od rozmaitych ekonomicznych uwarunkowań, podziałów świata na strefy wpływów, decyzji o charakterze globalistycznych preferencji itp. Ludzka praca nierówno jest oceniana i wynagradzana. Konsekwencją tego są „wyspy bogatych w morzu nędzy” [4]. A przecież praca jest wartością ogólnoludzką. I wokół godnego realizowania tej wartości można i trzeba się solidaryzować.

Solidarność pracy jest odpowiedzią Jana Pawła II na ideologię globalistyczną – tę, która pełna jest frazesów o wspólnej Ziemi, ujednoliceniu obyczajów, prawodawstwa itd. Nie ma w niej jednak etycznych podstaw i fundamentu uniwersalizacji ludzkich postaw i działań. Pustka postmodernistycznych manifestów napawa grozą jakiegoś nowego totalizmu, który zuniformalizowanych przeciwstawi tym innym. Groźba nowej totalitarnej ideologii jest tym wyraźniejsza, że jest ona utopią, która nie liczy się z innością, różnorodnością faktycznie powszechnie występującą na Ziemi. Co jednak łączy tych tak często różnych pod względem kulturowym i ze względu na cele działania ludzi? Łączy ich indywidualna praca i indywidualny cel pracy. W pracy można mówić dopiero wtedy o godności jednostki ludzkiej gdy indywidualizm każdego wysiłku ma swoje globalne znaczenie. Tylko wtedy człowiek pracujący jest podmiotem pracy, nie zaś przedmiotem, czy też niewolnikiem. W każdej pracy, po uświadomieniu pracującemu ważności i sensu jego wysiłku, człowiek realizuje swoje indywidualne istnienie, poprzez zaś uświadomienie sobie więzi w pracy z innymi ludźmi – realizuje się poprzez pracę w uniwersalnym ludzkim działaniu. Właściwe rozumienie solidarności pracy (ludzi pracy) ma u swoich podstaw etykę chrześcijańską. Praca, jak i każde indywidualne lub solidarne działanie z tych podstaw wychodzi i realizuje cele zgodne z nimi. A więc tak jak w języku polskim, solidarnie tu także znaczy nie tylko z kimś, wspólnie, ale koniecznie w zgodzie motywów i celów, odniesionych do norm moralnych. Solidarność pracy ma być podstawą ogólnoludzką solidarności, która pozwoliłaby uniknąć nieszczęść zagrażających ludzkości współcześnie w skali globalnej.

Interesujące są te fragmenty pism Jana Pawła II, w których pisze on o stosunku *być i mieć* [3]. Wynika z nich to, o czym pisałam wcześniej, że w solidarności pracy chodzi także o sprawiedliwy podział tego, co można mieć za pracę. *Być* stoi przed *mieć* w porządku ontologicznym i teologicznym. Człowiek w pierwszym rzędzie jest stworzeniem boskim, to jest jego najwyższą niezbywalną cechą. Kwestia tego, czy ma, czy nie ma jest sprawą albo wolnego wyboru, albo niesprawiedliwego przymusu, którego doświadcza. Zarówno przymusowe bogacenie, się jak i przymusowa nędza materialna są niesprawiedliwością i zagrażają ludzkiej godności: biedni mają prawo i solidarny obowiązek upominać się o sprawiedliwy podział dóbr wypracowanych wspólnie z bogatymi. Posiadanie dóbr i ich gromadzenie tylko wtedy jest zgodne z kulturą solidarności, gdy posiadane dobra służą całej solidarnej społeczności, nie są zaś przedmiotem użycia ich przez margines bogatych lub instrumentem panowania bogatych nad biednymi. Sam podział na bogatych i biednych nie jest właściwy z punktu widzenia społeczeństwa solidarnego, właściwy jest podział ról i odpowiedzialności w solidarnie wykonywanym zadaniu. Bogaci muszą w końcu dojrzeć niewolę i nędzę własnego człowieczeństwa w posiadaniu dóbr niesprawiedliwie przydzielonych czy ostatecznie zagarniętych. Niewola i nędza moralna bogatych mają swoje skrywane oblicze, które czasem ujawnia się samo, np. w pustce i grozie wspomnianej ideologii postmodernistycznej,

w kryzysie miłości w społeczeństwach bogatych [1, 4] czy programowym bezrobociu.

Jan Paweł II rysuje program kultury solidarności [3]. Program ten został w pewnym wymiarze po raz pierwszy zrealizowany w ruchu społeczeństwa polskiego Solidarność w latach 80. Transformacja przełomu lat 80. i 90. tę kulturę zniszczyła. Musiała ją zniszczyć, by po raz któryś z kolei podzielić społeczność na podmioty i przedmioty pracy, aż do odebrania jej części niezbywalnego prawa do pracy włącznie. Odtworzenie cech kultury solidarności w ruchu Solidarność, a także ukazanie wstecznego charakteru zmian spowodowanych tzw. Wielką Transformacją odnaleźć można w artykułach Zabierowskiego [8-10].

3. Doktryna solidarnościowa Solidarności a treść znaczenia terminu *solidarność* w języku polskim

Kultura solidarności ma na celu zapobiec wyalienowaniu jednostki ludzkiej z jej naturalnego otoczenia ludzi. Proces alienacji postępuje zarówno w społeczeństwach biednych, jak i bogatych. Kultura solidarności ma ukształtować właściwą proporcję między *być* i *mieć*. *Być* to znaczy rozpoznawać relację do przyczyny i celu istnienia – do Boga i rozpoznawać relację siebie do bliźnich w perspektywie miłości Boga i człowieka. W społeczeństwach, w których *mieć* przeważało nad *być*, skupienie się na zbieraniu dóbr w imię egoistycznie pojętych interesów odłącza człowieka od Boga i innych ludzi, popycha w kierunku szukania tzw. niezależnych systemów wartości, których ostateczną miarą (nawet wtedy, gdy się jej nie zakłada) jest użycie, pieniądź i przyzwolenie na każdy czyn lub pogląd jako wytwór naturalny, bo – ludzki. Chorobliwy współczesny humanizm antropocentryczny nie tylko prowadzi do relatywizacji wszystkiego do ludzkich sądów i działań, ale w końcu pozostawia jednostkę samą sobie, bo przecież nie jest ona zdolna znaleźć wspólnego mianownika wszystkich możliwych sądów i czynów, jeśli nie ma ponadludzkiego punktu odniesienia. Gubi się w rozpacz własnej samotności, szuka pociechy w zapomnieniu fundowanym przez używki, pesymistycznych egzystencjalizmach, sektach oferujących przede wszystkim dobrodziejstwo wspólnoty.

Transformacja lat 90. w Polsce charakteryzuje się także swoistą ideologią odrzucającą tradycyjne wartości. W społeczeństwie polskim zabieg ten jest tym boleśniesz, że jako jedyne w świecie w latach 80. zaczęło się ono dopracowywać głębokiego rozumienia tego, czym jest solidarność ludzi pracy. Zrozumienie to nie tylko dotyczyło relacji pracownik – pracodawca, ale przede wszystkim – zgodnie z kulturą solidarności – samego sensu pracy, jej wartości jako czynnika łączącego ludzi wcale nie w imię hasła „proletariusze wszystkich krajów łączy się”, lecz w imię hasła chrześcijańskiej miłości i odpowiedzialności. Był to fenomen nie doceniony do dziś, fenomen, który miał miejsce w społeczeństwie ujarzmionym przez komunistyczną ideologię, ale przechowującym wartości katolickie, fenomen inspirowany nauką Jana Pawła II, ale nauka ta znalazła przecież podatny grunt tam, skąd wyrosła.

To społeczeństwo dzisiaj zostało złamane biedą, goryczą nieprzydatności systemu norm lat 80. do pogoni za jak najszybszym upodobnieniem się do społeczeństw chorych na bogactwo. To społeczeństwo dzisiaj zubożało w cierpieniu; jego ambiwalentne jednostki pilnie i bezkrytycznie się dostosowują, duża część ma poczucie skazanych na wymarcie przedpotopowych stworów. Część jednak szuka wskazówek działania w tych tradycyjnych wartościach, które – choć często wyśmiewane i pogardzane przez taki czy inny establishment – pozwalały godnie przetrwać jednostkom i narodowi. Do tych wartości należy także po polsku (i w duchu lat 80.) rozumiana solidarność jako pomoc drugiemu, współdziałanie w realizacji godnych celów, tzn. zgodnych z chrześcijańską etyką: „Racjonalizacja wolności stał się biznes – poprzednio nazywany spekulacją – nie zaś podmiot globalny: w wiekotrwałym marzeniu większym od wymiaru aktualności, można nawet powiedzieć – marzeniu ducha. I nie był to duch niewolniczy, wszak kilkunastomilionowa »Solidarność« nie głosiła po prostu pochwały uznanych wzorców – globalnych rozstrzygnięć tylko dlatego, że są pochwałą stagnacji, bezruchu myśli, wygodą stabilności. »Solidarność« była

ruchem poszukiwawczym, łączącym prymat indywidualności z wartościami koniecznymi, powszechnymi; była też ruchem auto-refleksyjnym, bliższa rodzajowi autokatalizy niż mechanicznym reakcją” [8].

Każdy totalizm charakteryzuje się swoistym językiem – nowomową. Nowość mowy polega na odmiennym niż dotychczas rozumieniu pojęć (szczególnie kategorii porządku moralnego, społecznego i historycznego) i używaniu ich w innych niż tradycyjne znaczeniach. Polskie społeczeństwo dość szybko tę nowomowę odkryło, choć może nie do końca zrozumiało. Reakcją na to był kilkakrotny bunt wyborczy, który najłatwiej – jak to się robi w mediach – złożyć na karb sowietyzacji i prymitywności tzw. szerokich mas. „Architekci nowego ładu byli całkowicie tym zdziwieni. Nie rozpoznając społecznej epistemologii lub ją ignorując postawili na umiłowanie własnej, kompletnie zeświecczonej zindywidualizowanej egzystencji. Wydawało się, że postawienie na indywidualistycznie rozumiane przetrwanie winno zabezpieczyć eksperyment od strony zaburzeń i perturbacji. Widocznie trudno było z góry przyjąć, że w państwie podziemnym sama naga egzystencjalność stała się etycznie mało pociągająca, że konkret pozbawiony uniwersalistycznej warstwy, nie znajdzie aprobaty” [8].

W ruchu postępowościowego dążenia do wyłącznie materialistyczno-ekonomistycznych celów – jeszcze bardziej materialistycznych niż te, które stawiała sobie utopia socjalistyczna – objawia się martwota właśnie tej czystej materialności. Martwota, która zabija tym silniej, gdy się doświadczyło życia: „S” nie była ruchem niewolniczego, martwego uzależnienia, była procesem, w którym normy społecznej wielkokorelatywności nie były parametrem, były czynnikiem aktywnym, jak w procesach materialnych zwykle suwanie, wzajemne uzupełnianie masy i energii ma siłę sprawczą. Takiego ruchu nie znają podręczniki psychosocjologii, to stawanie się nie zostało jeszcze opisane. Była „S”, „przedej samoorganizującym się, a więc rezygnującym z indywidualnych roszczeń zjawiskiem autokatalitycznym, ufundowanym na etycznym esencjalizmie i poprzez to mogło mieć to zjawisko zupełnie określone, konkretne naprężenia, fluktuacje lokalne, różnice jednostkowe w swym systemie naprawczym, realizującym zupełnie stałe dobro. [...] Dobro wielkoskalowe realizowała przez asymilację jednostkowego, była więc systemem żywym, sięgającym swym etycznym partycypowaniem nieba i wrastającym w ziemię” [8].

Mimo nienaturalności zmian w latach 90. w stosunku do oczekiwań lat 80. architekci Transformacji odwołali i odwołują się nadal do solidarnościowego rodowodu i solidarnościowych haseł w niecnym celu ukrycia być może śmiertelnego zabiegu na narodzie polskim: „W szczególności nie miała pokrycia deklaracja o realizacji społecznych postulatów Solidarności. Do takiej deklaracji trzeba było się uciec, gdyż realizacja proponowanych zmian nie miała nic wspólnego z autentycznością. Olbrzymie środki materialne, które zaangażowano – do destrukcyjnej walki ze społeczeństwem Solidarności – świadczą o autentyczności tego wyższego porządku, który trzeba było zniszczyć, gdyż stała się mu na drodze Transformacja” [8].

W artykułach Zabierowskiego [8-10] odtwarzana jest treść solidarności na podstawie tego, jak była ona rozumiana w działaniach szerokich kręgów „S”. Treść ta zgodna jest z tym, co dotychczas o solidarności można powiedzieć na podstawie analizy językowej czy analizy pism Jana Pawła II o solidarności. Występują jednak w tych artykułach nowe elementy, które warto zbadać w oddzielnej publikacji. Jednym z nich jest wprowadzona kategoria *męstwo uniwersalności*, gdzie uniwersalność jest rozumiana w sensie uniwersalności kopernikańskiej przedstawionej w pracach [7]: „W *męstwie uniwersalności* jednostka bierze na siebie perturbacje i zaburzenia wynikające z obecności indywiduów, z różnych postaw, błędów i niedoskonałości w kowariantnym urzędowaniu, nie jest zaś skupiona na konkretnym gromadzeniu, zabieganiu o inną niż z pamięcią o wszystkich przyszłość” [10].

Wyznawanie doktryny solidarnościowej, pozostawanie w zgodzie z jej zasadami daje nieoczekiwane znakomite narzędzie rozpoznawania fałszu tzw. naturalnych przemian historycznych,

kłamliwej retoryki propagandy zasadniczo niezgodnej z kulturą solidarności, a szermującej hasłami solidarności. Zabierowski nazywa tę umiejętność poruszania się w sferze faktów, opinii, ocen – umiejętnością ewaluacji faktu. Podobne zjawisko jasnego widzenia fałszu i kłamstwa występuje wtedy, gdy jest się np. ortodoksyjnie religijnym. Jednak w wypadku doktryny solidarnościowej nie chodzi o fanatyzm, tylko o możliwość szacowania zachowań społecznych i faktów politycznych z perspektywy norm solidarnościowych, które zawsze służą (zgodnie z kulturą solidarności Jana Pawła II) realizacji celów ku dobru, nigdy zaś przeciw dobru także innej wspólnoty w jej solidarności.

4. Solidarność a solidaryzm

Dyskutanci też Zabierowskiego o doktrynie solidarnościowej, wyrażonych w [8, 9] określali często ten pogląd na doktrynę „S” jako solidarystyczny. Otóż użycie tego przymiotnika w odniesieniu do doktryny solidarnościowej, jak i kultury solidarności nie jest – moim zdaniem – fortunne, ponieważ solidaryzm ma historycznie różne, w tym też negatywne lub areligijne odniesienia.

Jak pisze Puzynina [5], solidaryzm może oznaczać np. doktrynę jednoczenia mas pod hasłami nacjonalistycznymi, faszystującymi, doktrynę gloryfikującą pracę ludzką jak środek doskonalenia moralnego jednostki i wypracowywania lepszego porządku moralnego, doktrynę uznającą rolę państwa jako koordynatora wspólnych działań społecznych w celu realizacji – osobno określonego – dobra powszechnego. Doktryna solidarności czy kultury solidarności w niektórych aspektach przypomina pewne wersje solidaryzmu, ale żadnym z nich nie jest.

Lepiej więc mówić o doktrynie solidarnościowej i jej ideologicznych podstawach w kulturze solidarności; o doktrynie, która ma swoje korzenie w tradycyjnie polskim rozumieniu słowa *solidarność*, w nauce Jana Pawła II, ale też ma swoje nowe cechy, które uwidoczniły się w ruchu „S”: „Jak się wydaje – Karol Wojtyła upatruje w myśli społecznej »Solidarności wartości«, która nie przemienie, gdyż jest alternatywnym (wobec kapitału) rozwiązaniem. To właśnie od tej powagi problemu odpowiedzialności za innych wyszedł nowy wielki ruch społeczny Ewaluacji Faktu” [8].

Teresa Grabińska

Piśmiennictwo:

1. T. Grabińska, *Matka Teresa w cywilizowanym świecie, w: Zmiany strukturalne w Polsce*, Wrocław 1993, 85-87.
2. Jan Paweł II, *Nauczanie społeczne*, t. 4, Warszawa 1981; t. 5, cz. 2, Warszawa 1982; t. 6, Warszawa 1983; *Laborem exercens. Powołany do pracy*, Wrocław 1983.
3. Jan Paweł II, *Wiara i kultura. Dokumenty, przemówienia, homilie*, red. M. Radwan i in., Rzym – Lublin 1988.
4. *Matka Teresa z Kalkuty*, wywiad w: „Time”, 4th October (1989).
5. J. Puzynina, *Język wartości*, Warszawa 1992, rozdz. XIV.
6. J. Tischner, *Solidarność sumień* Tygodnik Powszechny 43 (1980).
7. M. Zabierowski, *Wszelchświat i człowiek*, Wrocław 1996, rozdz. V; *Wszelchświat i wiedza*, Wrocław 1994, rozdz. IV.
8. M. Zabierowski (S. Kazimir), *O jednostce solidarnej. Studium uniwersalistyczne I*, w: *Cosmos-Logos III*, Wrocław 1996, ss. 69-81.
9. M. Zabierowski, *Solidaryzm społeczny w okresie przełomu, „Solidarność Walcząca”* 1 (313) (1996), 16-19.
10. M. Zabierowski (S. Kazimir), *Systemiczne i etyczne kategorie analizy dziejów. Studium uniwersalistyczne II*, w: *Cosmos-Logos IV*, Wrocław 1997, w druku.
11. *Słownik języka polskiego*, t. 1-11, red. W. Doroszewski, Warszawa 1958-1969; t. 1-3, red. M. Szymczak, Warszawa 1983.

Teresa Grabińska, prof. w Instytucie Nauk Ekonomiczno-Społecznych Politechniki Wrocławskiej. Temat habilitacji: *Realizm i instrumentalizm w fizyce współczesnej* (1994)”. Interesuje się filozofią analityczną, filozofią i historią nauki oraz metodologią. Autorka licznych książek i artykułów z tych dziedzin wiedzy.

Wiadomości o wybuchu rewolty robotniczej i strajkach w miastach Wybrzeża Wschodniego były objęte ścisłym embargiem informacyjnym. W pierwszych dniach prasa szczecińska nie publikowała żadnych informacji z Gdańska. Podobnie zresztą jak w całej Polsce. We wtorek 15 grudnia 1970 roku była jeszcze łączność telefoniczna z Trójmiastem, więc istniała możliwość usłyszenia wiadomości prawdziwych. Źródłem naocznej prawdy byli pracownicy Stoczni im. Warskiego powracający z wyjazdów służbowych z Gdańska i Gdyni.

Mieszkańcy Wybrzeża Zachodniego oficjalnie o wydarzeniach w Gdańsku dowiedzieli się wieczorem 16 grudnia. Radio i telewizja o godzinie dziewiętnastej trzydzieści przekazały informację, że „elementy awanturnicze i chuligańskie, nie mające nic wspólnego z klasą robotniczą, zdemolowały i podpaliły kilka budynków publicznych i obrabowały kilkadziesiąt sklepów. [...] W wyniku starć spowodowanych przez chuliganerie sześć osób zostało zabitych, a kilkadziesiąt ciężko rannych. Konieczne w tych warunkach stosowne kroki władz doprowadziły do rozgromienia elementów awanturniczych oraz przywrócenia porządku w mieście”. Spikerzy poinformowali również, że cytowany element wykorzystał sytuację, która wytworzyła się wśród załogi Stoczni Gdańskiej.

Szczecin już w poniedziałkowe przedpołudnie 14 grudnia zdradzał symptomy niepokoju. Aktyw partyjny i etatowi reprezentanci klasy robotniczej w związkach zawodowych największych zakładów pracy oraz tajni współpracownicy służby bezpieczeństwa przekazywali zgodnej treści meldunki o przedłużających się przerwach śniadaniowych. Robotnicy zbierali się w dyskutujące grupki. Po handlowej, przedświątecznej niedzieli z trudem skrywano niezadowolenie z powodu niespodziewanego wprowadzenia drastycznej podwyżki cen artykułów żywnościowych.

Dla lokalnej władzy spontaniczne dyskusje robotników były sygnałem do ogłoszenia stanu mobilizacji. Około godziny czternastej do miasta ściągnięto gros funkcjonariuszy milicji z terenu województwa. O godzinie dwudziestej rozpoczęło się posiedzenie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Dyskutowano przede wszystkim nad „kluczowym problemem zabezpieczenia zakładów pracy przed możliwym i spodziewanym sabotażem, tak ze strony wroga wewnętrznego, jak i zewnętrznego”. Aparatowi partyjnemu zalecano najwyższy stan czujności i nakazano, by nazajutrz o godzinie szóstej stawił się w wyznaczonych zakładach pracy.

We wtorek 15 grudnia o godzinie dziewiętej ponownie odbyli zebranie członkowie Egzekutywy KW, wysłuchując „informacji partyjnej o sytuacji w kraju”... Na godzinę jedenastą wezwano sekretarzy zakładowych komitetów partyjnych, którym przekazano „poufną informację o wybuchu kontrewolucji w Gdańsku”. Od siedemnastej – w swoim gronie – naradzali się pracownicy KW.

16 grudnia – w środę – towarzysze z aparatu partyjnego oraz współpracownicy służby bezpieczeństwa przekazywali alarmujące meldunki o planowanym na dzień następny strajku i demonstracji pod hasłami „protestu przeciw obniżeniu stopy życiowej ludności oraz poparcia dla robotników Trójmiasta”. W związku z tym o godzinie dziewiętnastej Sekretariat KW odbył spotkanie z dyrektorem naczelnym i pierwszym sekretarzem Komitetu Zakładowego partii ze Stoczni im. Adolfa Warskiego. Dyrektor starał się uspokoić kierownictwo partyjne województwa, że „strajku może nie będzie”. Niemniej podjęto partyjną decyzję mającą zagwarantować pełne zabezpieczenie zakładu przed ewentualnym sabotażem.

Podjęto przygotowania do tłumienia ewentualnych wystąpień ludności. W stan pogotowia postawiono milicję. W siedzibie KW zwołano naradę przedstawicieli władz partyjnych i administracyjnych, dowództwa Garnizonu „Szczecin” oraz Komendy Wojewódzkiej MO. Ustalono zasady i sposoby działania w wypadku zakłócenia porządku publicznego w mieście. W Sztabie

12. Dywizji Zmechanizowanej opracowano plan ochrony gmachów ważniejszych urzędów, instytucji i obiektów użyteczności publicznej. Żołnierze garnizonu zostali postawieni w stan podwyższonej gotowości bojowej.

Pułkownik Mieczysław Urbański, komendant Garnizonu „Szczecin” i dowódca 12. Dywizji Zmechanizowanej im. Armii Ludowej w jednej osobie, zwołał specjalną odprawę dowódców jednostek, których poinformował o założeniach wspomnianego planu, a także o zasadach ewentualnego użycia broni palnej. Komendant garnizonu o podejmowanych decyzjach związanych z użyciem jednostek wojskowych informował zarówno Sztab Generalny Wojska Polskiego, jak i dowództwo Pomorskiego Okręgu Wojskowego¹.

W czwartkową noc 17 grudnia, około godziny drugiej czujni aktywiści partyjni wykryli na terenie Stoczni im. Warskiego napisy zwywające załogę do strajku. Zawiadomiono kierownictwo służby

bezpieczeństwa. Kierownictwo poleciło natychmiastowe usunięcie wrogich wezwań.

Napisy zachęcające do przerywania pracy zostały sprawnie usunięte. To było proste zadanie. Dla aktywistów partyjnych i współdziałających z nimi funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa trudniejsze było zatamowanie źródła strajku. Jednak starali się jak mogli.

Wczesnym rankiem tuż po godzinie piątej ze stoczniowym aktywem partyjno-gospodarczym spotkał się Stanisław Rychlik, sekretarz ds. ekonomicznych KW. Sekretarz zalecił podjęcie rutynowych partyjnych działań prewencyjnych w postaci odbycia masówek na poszczególnych wydziałach „w celu naświetlenia tła” wydarzeń gdańskich.

Stocznioowcy przybywali do pracy na pierwszą zmianę. Część z nich była po lekturze porannej prasy lokalnej, z wydrukowanym komunikatem Polskiej Agencji Prasowej zawierającym ocenę, że wydarzenia w Gdańsku wywołały „elementy awanturnicze i chuligańskie”. Taka ocena bulwersowała i irytowała – jeden drugiemu pokazywał gazetę i szlag człowieka trafiał... Z niemocy, z bezradności „rodził się bunt” – mówi Tadeusz Nadratowski.

W godzinach porannych do gmachu KW PZPR wezwano dwóch pracowników stoczni: Władysława Adina, jednego z sekretarzy Komitetu Zakładowego partii, i Lucjana Adamczuka, szeregowego członka partii zatrudnionego w stoczniowej pracowni psychologii. Obaj mieli opinię kontestatorów².

– To było normalne przesłuchanie – powie po latach Lucjan Adamczuk. – Odniosłem wrażenie, że kierownictwo partyjne dąży nie do załagodzenia sytuacji, ale wyłącznie do rozpracowania przywódców przewidywanego buntu. Wprawdzie bez większych sztykuł pozwolono nam powrócić do stoczni, ale obaj byliśmy bardzo rozgoryczeni.

Stocznioowcy szczecińscy szybko oswajali się z myślą, że koledzy z Gdańska walczą o wspólną sprawę.

Radykalny zwrot w sytuacji miał miejsce w porze przerwy śniadaniowej. Po godzinie dziesiątej znaczna część robotników nie przystąpiła już do pracy.

W wiecu przy pochylni „Wulkan” wzięło udział około półtora tysiąca osób. Grupa aktyw partyjnego, wzmocniona autorytetem zastępcy dyrektora oraz szefa produkcji, nie potrafiła rozładować sytuacji. Kiedy wiecujący tłum przeniósł się pod siedzibę dyrekcji i KZ PZPR, jego liczebność w szybkim tempie podwoiła się³.

Tadeusz Cenker, dyrektor naczelny stoczni, usiłował przekonać wiecujących do powrotu na stanowiska pracy. Bezowocnie. Z perswazją i apelem o spokój wystąpił także Eugeniusz Muszyński, pierwszy sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR. Darownie. Stocznioowcy konsekwentnie domagali się spotkania z Antonim Walaszkim, pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Sekretarz robotniczej partii nie zamierzał jednak przybyć na spotkanie z robotnikami.

WSZYSTKO PRZEZ SEKRETARZA

W tej sytuacji zniecierpliwieni oczekiwaniem stoczniowcy spontanicznie postanowili, że wobec niechęci sekretarza sami udadzą się na spotkanie w jego partyjnej siedzibie. Na kawalkach dykty naprędce powypisywali hasła „popierające strajk stoczniowców Gdańska oraz żądania cofnięcia podwyżek cen”. I wyruszyli w stronę centrum miasta.

Funkcjonariusze tajnych służb natychmiast donieśli przywódcy wojewódzkiej partii, że stoczniowcy idą do niego z wizytą. Sekretarz Walaszek o zbliżających się tłumnie nieproszonych gościach zawiadomił pułkownika Mieczysława Urbańskiego, który bez zbędnej zwłoki wydał wojsku stosowne rozkazy. Ludowe z nazwy wojsko miało bronić sekretarza robotniczej partii przed koniecznością spotkania z robotnikami...

Pułkownik Urbański, po konsultacji z generałem brygady Piotrem Przyłuckim, zastępcą dowódcy ds. liniowych Pomorskiego Okręgu Wojskowego oraz generałem dywizji Eugeniuszem Molczykiem, zastępcą Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, utwierdził się w przekonaniu, że zamierza postąpić słusznie. Rozkazał, by w rejon gmachu Komitetu Wojewódzkiego wyruszyły pododdziały 5. Pułku Zmechanizowanego, koszary opuściły cztery kompanie piechoty i bateria haubic pod dowództwem płk. Henryka Ziemiańskiego. Żołnierzom rozkazano **dyskretne zorganizowanie ochrony budynku partii**. Rozlokowali się na zapleczu.

Nieco wcześniej, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy po przerwie śniadaniowej na pierwszym wiecu zebrali się stoczniowcy „Warskiego”, nieoczekiwanie dramatyczny przebieg miały wydarzenia w pobliskiej Stoczni Remontowej „Gryfia”, położonej na wyspie.

W trakcie pierwszej spontanicznej masówki – około godziny dziewiątej – dyrektorowi naczelnemu i sekretarzowi Komitetu Zakładowego udało się przekonać wiecujących, żeby nie przerywali pracy. Robotnicy spokojnie i, jak można było przypuszczać, posłusznie rozeszli się do swoich stanowisk pracy. Dyrektor, sekretarz partii i „opiekun stoczniowców” ze służby bezpieczeństwa zadowoleni przekazali swoim przełożonym na mieście meldunki, że „Gryfia” się nie buntuje.

Minęło kilkadziesiąt minut. Stoczniowcy – najniespodziewaniej dla kierownictwa – w tempie zgoła błyskawicznym zgromadzili się w miejscu poprzedniej masówki. Nie wiecowali za długo. Szybko uchwiliłi przerwanie pracy i demonstracyjne wyjście do miasta. „Na komitet!” – wołano.

By znaleźć się na lądzie stałym, musieli sforsować Odrę. Promem. Było ich około półtora tysiąca, więc przeprawiali się w trzech grupach. Rychło wszyscy znaleźli się na terenie sąsiadów-stoczniowców.

By znaleźć się na lądzie stałym, musieli sforsować Odrę. Promem. Było ich około półtora tysiąca, więc przeprawiali się w trzech grupach. Rychło wszyscy znaleźli się na terenie sąsiadów-stoczniowców.

W tym momencie pierwsza, kilkudziesięcioosobowa grupa stoczniowców „Warskiego”, zmierzając ulicami Dubois i Parkową w stronę centrum miasta. Zdeterminowani stoczniowcy w trakcie „marszu na komitet” staczali zwycięskie potyczki z usiłującymi ich zatrzymać niewielkimi pododdziałami milicjantów. Liczebność pochodu rosła z minuty na minutę. Spontanicznie dołączali mieszkańcy Szczecina nie związani bezpośrednio ze stoczną.

Dwutysięczny tłum przesuwał się ulicą Malczewskiego. Demonstranci przed skrzyżowaniem z Aleją Wyzwolenia z daleka dostrzegli większe zgrupowanie zwartych pododdziałów milicji i ZOMO. Nie zatrzymali się. Doszło do starcia. Dobrze uzbro-

jone cztery kompanie zaatakowały pochód, głównie pociskami z gazem łzawiącym. Atak okazał się skuteczny; pochód rozproszony.

Stoczniowcy „Gryfii” wyruszyli w stronę centrum miasta najmniej pół godziny po pierwszej kolumnie demonstrantów z „Warskiego”. Wybrali inną trasę przemarszu. Ulicą Jana z Kolna, w kierunku siedziby Wojewódzkiej Rady Narodowej szli nie tylko stoczniowcy „Gryfii”, do pochodu bowiem dołączyli koledzy z „Warskiego”, którym nie udało się wyjść ze „swoimi”, za to zdążyli się przebrać z ubrań roboczych i czekali gotowi do wyjścia ze stoczni. Ponadto dołączyli pracownicy zakładów znajdujących się na trasie przemarszu, zwłaszcza z Fabryki Maszyn Budowlanych „Famabud”⁴.

Blisko południa także i ta grupa demonstrantów została rozproszona zdecydowanym natarciem bezpardonowo interweniujących pododdziałów milicji. Użyto pałek, gazów łzawiących i innych środków chemicznych.

Gros manifestantów wycofało się w rejon Stoczni im. Warskiego. Powszechny był nastrój rozgoryczenia z powodu rozbicia spokojnej manifestacji. Zaczęli przybywać pracownicy innych zakładów, w których proklamowano strajk. Najliczniej ze Stoczni Remontowej „Parnica”.

Porażka w starciu z milicją radykalizowała nastroje wśród manifestantów. Podekscytowani, rozdrażnieni, niektórzy lekko poturbowani, jednak w dalszym ciągu wyrażali chęć spotkania z sekretarzem Walaszkiem.

Porażka w starciu z milicją radykalizowała nastroje wśród manifestantów. Podekscytowani, rozdrażnieni, niektórzy lekko poturbowani, jednak w dalszym ciągu wyrażali chęć spotkania z sekretarzem Walaszkiem. Spontaniczni, przypadkowi przywódcy nawoływali do ponownego marszu „na komitet”.

Zanim tłum skonsolidował się i wyruszył, część, zwłaszcza młodych mężczyzn – głównie z przyzakładowych szkół zawodowych i stocznego hufca pracy – uzbroiła się. W kieszeniach nakrętki do śrub, w dłoniach klucze i łomy i – przede wszystkim – kamienie. Rosnący ciągle tłum nieśpiesznie przecierał się ulicą Hutniczą. Skandowano: „Walaszek! Walaszek!” Ale częściej: „Niech żyje Gdańsk! Niech żyje Gdańsk!”.

Na ulicy Dubois pokojowy dotąd przemarsz manifestantów natrafił na istotną przeszkodę. Ulicę przegradzały dobrze zorganizowane kordony milicjantów i zomowców uzbrojonych w tarcze, pałki i wyrzutnie pocisków z gazami łzawiącymi.

Starcie okazało się nieuniknione i szybko przybrało gwałtowny charakter. Determinacja i zaciełość obu stron rosły z każdą chwilą. Kilkadziesiąt osób zostało dotkliwie poturbowanych i ciężko rannych. Zacięte, bezpardonowe zmagania trwały blisko półtorej godziny. Siły milicyjne zostały rozbite i w nieładzie wycofały się w kierunku Parku Żeromskiego oraz Placu Żołnierza. Ambitni dowódcy pokonanych milicjantów w późniejszych raportach pisali, iż nakazali odwrót nie pod naporem tłumy, lecz z powodu wyczerpania zapasów środków chemicznych. W trakcie starć na ulicy Dubois zniszczono między innymi dwie placówki ORMO, jedną uliczną budkę MO, na końcu spalono milicyjne auto: popularny gazik z zamontowaną wyrzutnią gazów łzawiących.

Zwycięskie przełamanie kordonów milicji dodało demonstrantom animuszu i zwiększyło determinację. Ulicami Parkową i Malczewskiego, poprzez Park Żeromskiego przedostali się wreszcie do celu, mianowicie na Plac Żołnierza.

Budynek Komitetu obstawiony był już wozami pancernymi. Ludowe wojsko wezwano do obrony gmachu partii przed robotniczym ludem... Żołnierze wychodzili z pojazdów, wdając się

w pogawędki z manifestantami, do których odnosili się z sympatią⁵. Dotyczyło to jednak raczej młodych żołnierzy z poboru, aniżeli zawodowych, przeważnie partyjnych i ogłupiająco zindoktrynowanych oficerów (do czego jeszcze wrócimy w innym miejscu).

– Wojsko z ludem! Wojsko z nami! – skandował tłum. W okrzykach wciąż powracało nazwisko sekretarza Walaszka. Tłum domagał się jego wystąpienia. Minuty mijały, a sekretarz nie pojawiał się. Zlekceważony, falujący tłum doświadczał uczucia pogardy i bezsilności. Najmłodsi uczestnicy manifestacji zaczęli kamieniami rzucać w okna budynku KW. Poleciały szyby. Najodważniejsi wdarli się do wnętrza gmachów.

W rejonie Placu Żołnierza w tym czasie, zgromadziło się jak szacowano, około 15 tysięcy, a niektóre źródła podają, że nawet 20 tysięcy manifestantów⁶.

Zgromadzonym nikt nie powiedział, że sekretarz Walaszek nie może „wystąpić”, ponieważ w siedzibie Komitetu jest nieobecny. Wcześniej bowiem – kiedy czołówka manifestacji podchodziła na Plac Żołnierza – towarzysz sekretarz zdążył ewakuować się z budynku partii. Schronienie znalazł całkiem blisko – w siedzibie Komendy Wojewódzkiej MO.

Zaalarmowane o przebiegu szczecińskich zdarzeń centralne kierownictwo partii poleciło stanowczą ochronę gmachu KW przy użyciu milicji i wojska. Antoni Walaszek, którego matecznikiem partyjnym był Śląsk, odbył telefoniczną konsultację ze Zdzisławem Grudniem (przygotowującym się właśnie do objęcia sukcesji w „księstwie śląskim” po Edwardzie Gierku).

Manifestanci, którzy zdolali wdrzeć się do wnętrza Komitetu, dewastowali meble i sprzęty, a przez okna wyrzucali na bruk dokumenty. Wyrzucono między innymi okazały portret Władysława Gomułki z sali konferencyjnej⁷. Po godzinie czternastej trzydzieści gmach partii zaczął płonąć.

Sytuacja w podpalonym budynku stawała się dramatyczna. Demonstranci nie zachowywali się agresywnie wobec znajdujących się w swoim miejscu pracy funkcjonariuszy partyjnych i nie utrudniali im wyjścia na zewnątrz. Nie zmienia to faktu, że pracownikom KW, których biura znajdowały się na wyższych piętrach, zanim zorientowali się w niebezpieczeństwie, płomienie odcięły im odwrót. „Tak na przykład sekretarz KW Łochowicz uratował się skacząc z III piętra na dach sali konferencyjnej”, skąd – rannego – znieśli go żołnierze i [...] przewieźli do 109 Wojskowego Szpitala Garnizonowego. Żołnierzom udało się wyprowadzić z płonącego gmachu wszystkie osoby⁸.

Tłum nie dopuszczał wozów Straży Pożarnej. Żołnierzom 5. Pułku Zmechanizowanego w sukurs przystano pododdziały 16. Batalionu Rozpoznawczego. Podpułkownik Paweł Jakun, dowódca ostatniej z wyżej wymienionych jednostek, wydał rozkaz użycia broni. Żołnierze, strzelając „salwą w powietrze” zdolali przedrzeć się przez tłum i, ustawieni w tyralierę, kordonem odgradzili demonstrantów od palącego się gmachu. Niebawem jednostkom Straży Pożarnej umożliwiono podjęcie akcji gaśniczej.

W tym samym czasie nadeszły posiłki od strony Komendy Wojewódzkiej MO. Liczący stu osiemdziesięciu funkcjonariuszy pododdział ZOMO użył gazów łzawiących. Jednak ta akcja tylko w części się powiodła. Zomowcy zmuszeni byli wycofać się pod naporem tłumów.

W tym samym czasie nadeszły posiłki od strony Komendy Wojewódzkiej MO. Liczący stu osiemdziesięciu funkcjonariuszy pododdział ZOMO użył gazów łzawiących. Jednak ta akcja tylko w części się powiodła. Zomowcy zmuszeni byli wycofać się pod naporem tłumów.

Manifestanci posuwali się za nimi. Jedni i drudzy nie doszli daleko. Zatrzymali się na ulicy Małopolskiej, przed kompleksem

budynków Komendy Wojewódzkiej MO oddalonych od Placu Żołnierza około dwieście metrów.

Siedziba milicji była przygotowana do obrony, zgodnie z opracowanym dużo wcześniej planem. Od frontu gmachy osłaniały wojskowe transportery opancerzone. Funkcjonariusze znajdujący się wewnątrz byli uzbrojeni przede wszystkim w broń maszynową i wyposażeni w granaty z gazem łzawiącym. Pomieszczenia na dolnych kondygnacjach, mające okna od frontu, opróżniono z łatwopalnych sprzętów, w to miejsce gromadząc środki gaśnicze. Na dziedzińcu urządzono dwa stanowiska ogniowe dla karabinów maszynowych.

Dochodziła godzina piętnasta czterdzieści. Demonstranci obrzucali główny gmach milicji (Małopolska 15) kamieniami i butelkami z benzyną. Milicjantom początkowo udawało się początkowo dogaszać płomienie. Pożar w końcu jednak objął podpiwniczenie i niektóre pomieszczenia na parterze. Paliło się kasyno milicyjne. Pożar objął także sąsiedni budynek Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. Reprezentacja związkowców z partyjnego nadania ewakuowała się przez dach...

Liczebność manifestantów znajdujących się w tym czasie na Małopolskiej szacowano na około dziesięć tysięcy. Cywile rozbijali płyty chodnikowe, tłukąc je na kawałki, które stawały się wyposażeniem bojowym przeciwko uzbrojonym milicjantom.

Liczebność manifestantów znajdujących się w tym czasie na Małopolskiej szacowano na około dziesięć tysięcy. Cywile rozbijali płyty chodnikowe, tłukąc je na kawałki, które stawały się wyposażeniem bojowym przeciwko uzbrojonym milicjantom. Tłum przystąpił do forsowania obrony następnego gmachu – siedziby służby bezpieczeństwa (Małopolska 47). Na wstępie podpalono jeden ze stojących przed budynkiem transporterów opancerzonych.

Kierownictwo milicji ani sekretarz Antoni Walaszek znajdujący się wewnątrz budynku nie potrafili zapanować nad sytuacją. Spanikowani, wielokrotnie wzywali pomocy u dowódcy Garnizonu „Szczecin” oraz w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Brak było jednolitego dowodzenia obroną. Część niższych rangą funkcjonariuszy również uległa panice i wycofała się na dziedzińiec, a niektórzy na dach budynku.

Demonstranci próbowali wdrzeć się do wnętrza gmachu. Podpalono bramę główną. W zamurowanym bocznym wejściu usiłowali przebić otwór szalupą przyniesioną z pobliskiego placu zabaw dziecięcych. Wszystko daremnie. W tej sytuacji najbardziej zdeterminowani i odważni zaczęli się wspinać po rynnach i gzymsach na pierwsze piętro, usiłując dostać się do nie okratowanych okien.

Jedni w bryk, pod nogi demonstrantów, inni – bezpośrednio w tłum.

– Wszystko przez tego sekretarza, co nie chciał do nas wyjść – wspomina Stanisław Nadratowski. – Jakby Walaszek do ludzi wyszedł, to mój syn by żył do dziś.

Zbigniew Branach

Przypisy:

¹ Edward Jan Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1990, s. 88.

² Andrzej Głowacki, *Kryzys polityczny 1970 roku*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1990, s. 109.

³ A. Głowacki, *op. cit.*, s. 110.

⁴ A. Głowacki, *op. cit.*, s. 112.

⁵ Lucjan Adamczuk, *Rewolta szczecińska*, w: *Studia nad ruchami społecznymi*, Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii 1989, s. 53.

⁶ A. Głowacki, *op. cit.*, s. 114.

⁷ Tamże, s. 113.

⁸ E.J. Nalepa, *op. cit.*, s. 67.

POLACY WOBEC STANU WOJENNEGO 1981-1983

Mówiąc: – Jak mogę walczyć o ludzkie prawa skoro mam żonę i dziecko? – sam skazujesz je na karę, której wymiaru nie znają nawet oprawcy.

„Mówiąc” – R. Krynicki

Na wstępie autor artykułu pragnie wyjaśnić, iż pisząc o stanie wojennym, skupił się na działaniach Polaków, którzy byli przeciwni jego wprowadzeniu. Ma też świadomość, iż zasygnalizowane w niniejszym tekście różne formy oporu społeczeństwa polskiego wobec ówczesnej władzy komunistycznej zasługują na odrębne opracowania.

Stan wojenny była to instytucja prawna przewidziana przez konstytucję PRL-u, w której stwierdzono, iż Rada Państwa może go wprowadzić, „jeżeli wymaga tego wzgląd na obronność lub bezpieczeństwo państwa”. Ze sformułowania tego można było odnieść wrażenie, iż stan wojenny jest swego rodzaju przygotowaniem do wojny. Nikt jednak nie przypuszczał, że wymierzony jest on przeciw własnemu społeczeństwu.

W dniu 12 grudnia 1981 roku Rada Państwa wydała *Dekret o stanie wojennym*, który ograniczał w sposób bardzo istotny prawa obywatelskie. Zawieszono lub ograniczono takie prawa, jak np. prawo nietykalności osobistej, nienaruszalności mieszkań i korespondencji, wolności słowa, zrzeszania się, druku, wieców, zgromadzeń, pochodów oraz manifestacji.

W dekreście znalazły się również przepisy karne zaczynające się od artykułu, który głosił, że „kto będąc członkiem stowarzyszenia, związku zawodowego lub organizacji, której działalność została zawieszona, nie odstąpił od udziału w takiej działalności, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3” oraz „kto organizuje albo kieruje strajkiem lub akcją protestacyjną, podlega karze pozbawienia wolności do lat 5 (art. 46)”.

Przepisom karnym dekretu o stanie wojennym towarzyszyły dekryty Rady Państwa, także wydane 12 grudnia 1981, które zmieniały kodeks postępowania karnego. Ponadto dekryty uzupełniane poprzez zarządzenia, rozporządzenia, obwieszczenia, a także informacje i komunikaty.

19 grudnia 1982 roku Rada Państwa uchwaliła, że z dniem 31 grudnia tegoż roku „zawiesza się” stan wojenny. Formalnie został on zniesiony 22 lipca 1983 roku, ale utrzymoano wiele obostrzeń prawnych. Jednocześnie dwa dni wcześniej tegoż roku Rada Państwa powołała do życia nową instytucję prawną – stan wyjątkowy. W konstytucji PRL stwierdzono m.in., iż Rada Państwa lub jej przewodniczący mogą go wprowadzić, „jeżeli zagrożone zostało wewnętrzne bezpieczeństwo państwa lub w razie klęski żywiołowej”.

Wydaje się, że z punktu widzenia propagandy wyrażenie „stan wojenny” (nazwa być może miała zastraszyć Polaków?!) nie była najlepsza. W związku z tym zdecydowano się na zmianę nazwy – „stan wyjątkowy”, ponieważ sformułowania „wojna”, „przed wojną”, „po wojnie” do grudnia 1981 kojarzyły się zawsze z drugą wojną światową. Natomiast po 13 grudnia wyrażenia te w mowie potocznej oznaczały „stan wojenny”.

Większość społeczeństwa polskiego z chwilą wprowadzenia „stanu wojennego” rozpoczęła opór przeciw władzy lub, jak mówili niektórzy, juncie. Tym ostatnim terminem określano Wojskową Radę Ocalenia Narodowego (WRON), która ukonstytuowała się 13 grudnia 1981 roku. Na jej czele stanął gen. Wojciech Jaruzelski. Skrót WRON bardzo szybko przybrał formę potoczną, mówiono po prostu o wronie. W związku z tym na murach pojawiły się napisy będące szeroką interpretacją zaistniałego stanu, w których wyrażała się ufność w moc symboli

narodowych, ufność we własne siły: „Nie pokona Orła Wrona” lub też „Żeby Polska w siłę rosła, trzeba Wodza, a nie Osła”. Wreszcie: „Wrona skona” albo „Wszystkie Wrony na Plac Czerwony”. W sposób dowcipny odczytywano też skrót WRON – „Wojtek Rosji oddał naród” i czytając wspak: „Naród odda Rosji Wojtkę”. Natomiast w prasie podziemnej w piśmie pt. „Jaruzela”, w dziale ornitologicznym pisano: „Wrona (łac. Fanaberium Jaruzelis) – ptak z rodziny padlinożernych, potomek w prostej linii osła syberyjskiego. Upierzenie ma czerwone, czarne i brązowe. Z dzióbka mu śmierdzi, dlatego też nie należy podchodzić zbyt blisko. Prowadzi pasożytniczy tryb życia, często atakuje porządnych ludzi. W Polsce rozmnaża się słabo, znosi jaja w kształcie głowy Urbana i podrzuca je gdzie się da. Niektóre samce mają szczytkowy organ – tzw. kiszczaka. Dorosła wrona żyje krótko – od 9 do 12 miesięcy”.

Wprowadzenie stanu wojennego nie przerwało działalności niezależnych czasopism i wydawnictw. Ich istnienie było jednym z największych sukcesów opozycji w owym okresie. Łamały monopol władz w dziedzinie informacji, a przecież jednym z celów teże „wojny” było jego przywrócenie. Zamierzenia tego nie udało się jednak władzy zrealizować. I tak w regionie Mazowsze już 17 grudnia ukazały się „Wiadomości Dnia”. 7 stycznia ukazał się 1-2 numer „Tygodnika Wojennego”. 10 lutego nr 2 „Tygodnika Mazowsze” (numer 1. nie ukazał się).

Oprócz ogromnej liczby czasopism informacyjnych ukazywały się również pisma literackie, np. „Wezwanie”, „Nowy Zapis”, społeczno-polityczne, takie jak: „Głos”, „Krytyka”, „Spotkania”, czasopisma programowo-polityczne, by tylko wymienić: „13 grudnia”, „Polityka Polska”, „Niepodległość”, informacyjno-publicystyczne, jak ukazująca się we Wrocławiu od czerwca 1982 „Solidarność Walcząca” wydawana przez organizację o tej samej nazwie czy też „KOS” wydawany przez Komitet Oporu Społecznego.

Komitety Oporu Społecznego, jak informował „Tygodnik Mazowsze” nr 3 z 17 lutego 1982 roku, zajmowały się pomocą dla internowanych, tworzeniem funduszy pomocy dla osób ukrywających się, przyklejały ulotki w windach, robiły listy kolaborantów itd.

Prasa podziemna zamieszczała wskazania, w jaki sposób zorganizować bierny opór przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Proponowano, aby: 13 każdego miesiąca między godz. 21.00 a 21.30 gasić światła i wystawiać w oknach świece, znicze lub lampki, 13 każdego miesiąca nie chodzić do kina i teatru, 13 każdego miesiąca nosić znaczek „Solidarność”, 13 każdego miesiąca o godz. 12.00 w zakładach pracy minutą ciszy uczcić pamięć ofiar Grudnia '81, 16 każdego miesiąca na znak żałoby po górnikach zamordowanych w Grudniu '81 nosić ciemne, odświętne ubrania. Ponadto zalecano noszenie w kłapie opornika, bojkot raz na tydzień (w środę) oficjalnej prasy, nieoglądanie codziennie DTV o godz. 19.30. To ostatnie polecenie jako pierwsi w lutym 1982 roku zaczęli realizować mieszkańcy Świdnika, którzy w godzinach wieczornych DTV całymi rodzinami masowo opuszczali swoje domostwa i spacerowali ulicami miasta. Gdy wprowadzono godzinę milicyjną o godz. 19.00, przechadzki rozpoczęto w czasie popołudniowego dziennika o godz. 17.00. Natomiast mieszkańcy Sieradza podjęli akcję wystawiania odbiorników telewizyjnych w oknach na czas emisji DTV.

Widowską formą protestu w Warszawie było składanie kwiatów w kształcie krzyża na Placu Zwycięstwa. Ten rodzaj sprzeciwu wobec junty gen. Jaruzelskiego nazwano mianem „wojny kwiatów”.

Widowską formą protestu w Warszawie było składanie kwiatów w kształcie krzyża na Placu Zwycięstwa. Ten rodzaj sprzeciwu wobec junty gen. Jaruzelskiego nazwano mianem „wojny kwiatów”. „Wieczorem zapalały się na nim setki świeczek i gromadził się tłum – pisał Jan Józef Szczepański

w Kadencji” – śpiewający pieśni religijne i patriotyczne. Nocą kwiaty znikwały, uprzątnięte przez milicję, ale każdego ranka kwietny krzyż pojawiał się znowu i przyciągał wieczorem rzesze demonstrantów. Kiedy z czasem władze położyły kres temu rytuałowi, ogradzając plac parkanem pod pretekstem naprawy nawierzchni, krzyże kwietne pojawiły się przed kościołami Św. Anny i Wzytek na Krakowskim Przedmieściu”. Należy podkreślić, iż zbiorowe składanie kwiatów miało miejsce również przed pomnikami robotników poległych w 1956 w Poznaniu, 1970 w Gdańsku, a zwłaszcza pod krzyżem koło kopalni „Wujek” w Katowicach, w której w grudniu 1981 roku zabito siedmiu górników.

Gwałtowny opór wobec stanu wojennego i jego zwolenników miał miejsce również w środowisku literackim. Osoby, które popierały ten twór prawny, spotykały się z towarzyskim bojkotem ze strony swoich koleżanek i kolegów po piórze. Wspomniany już J.J. Szczepański pisał: „W stołowie związkowej zdarzyło się, że ludzie, do których stolika przysiadł się Kazimierz Koźniewski, opuścili bez słowa swoje miejsce pozostawiając go samego”. Tego typu wypadków było wiele. Z kolei niektórym pisarzom-kolaborantom, jak Wojciechowi Żukrowskiemu, czytelnicy masowo odsyłali ich książki do domu. Natomiast kilkadziesiąt woluminów Mieczysława F. Rakowskiego, Janusza Przymanowskiego oraz Żukrowskiego, osteplowanych pieczętami „kolaborant” i „pod but”, przyniesiono pod siedzibę oddziału ZLP w Szczecinie.

Pisarze-kolaboranci doczekali się nawet fraszki na ich temat ułożonej przez Zbigniewa Herberta:

Hołuj,
Żukrowski
Przymanowski,
Lenart –
Czterej pancerni:
Mierni,
ale ujdzie.
Na nowy serial
byłby niezły temat.
Cóż – gdy za nimi
żaden pies nie pójdzie!

Bojkot stanu wojennego prowadziło również środowisko aktorów Warszawy, Krakowa, Poznania, Wrocławia. Była to odmowa udziału w kłamstwie, ponieważ radio i telewizja fałszowały rzeczywistość, która otaczała Polaków. Obrzucano błotem ludzi szlachetnych, innych więziono i szkalowano. Pytanie, jak w tej sytuacji można było występować w radio czy telewizji, wydaje się zbyteczne! Wówczas narodziło się niezwykle zjawisko – publiczność teatralna decydowała, kogo uznaje, a kogo nie. W chwili kiedy „teatry zaczęły grać – wspominała Adrianna Godlewska-Młynarska – ludzie po spektaklu nie bili brawa, tylko wstawali i w milczeniu nam dziękowali. Tym, którym klaskali [to byli ci, którzy poparli stan wojenny – M.K.], było dosyć markotno”. I tak np. publiczność „zaklaskała” Janusza Kłosińskiego w Teatrze Narodowym, który grał rolę Żyda w *Weselu* Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Adama Hanuszkiewicza, za to, że wcześniej wystąpił w tv z poparciem dla stanu wojennego.

Trafnie kwestię bojkotu aktorów przedstawił Zygmunt Hübner w pracy pt. *Komedianci* stwierdzając: „Artysta, który wyrzeka się obrony racji moralnych na forum publicznym (prywatnie niech będzie ostatnim łajdakiem) i opowiada się po stronie ciemieńczyków, traci autorytet, przegrywa jako artysta własnie. Wygrywając racje moralne, zyskuje szacunek społeczny. I taki też był efekt bojkotu”.

Aktorzy, pisarze, publicyści, ludzie nauki, którzy byli wtedy przeciwni poczynaniom władzy komunistycznej, nie pozostali samotni, znaleźli oni pomoc ze strony Kościoła katolickiego. Kościół starał się przełamać monopol władz w dziedzinie informacji i kultury. Z coraz większą intensywnością organizowano Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, których początki sięgały 1975 roku. W ich ramach odbywały się wykłady, które dotyczyły przede wszystkim najnowszej historii Polski, socjologii, chociaż tematyka obejmowała również literaturę polską, społeczną naukę Kościoła itd. Wśród prelegentów było dużo ludzi stojących

z dala od Kościoła lub zgola poza nim, jak chociażby Marek Edelman. Tak więc dramatyczna sytuacja kultury polskiej okresu stanu wojennego nadała jej nowy charakter. Kościół bardzo mądrze i śmiało wkraczał w powstałą próżnię. Obejmował nowy mecenat.

Występy w kościołach stały się chlebem powszednim dla aktorów będących przeciwko tym, którzy wywołali wojnę z narodem. Świątynie Boże stały się miejscem spotkań ze społeczeństwem. Tam też wystawiano spektakle teatralne, które były alternatywą wobec oficjalnej działalności ludzi związanych z Melpomeną. I tak największym wydarzeniem w początkach stanu wojennego był *Wieczernik* Ernesta Brylla, wystawiony przez Andrzeja Wajdę w kościele na Żytniej w Warszawie. Spektakl ten cieszył się wielkim zainteresowaniem nie tylko mieszkańców stolicy, ale i członków Wydziału Kultury KC PZPR, jednakże z zupełnie innych powodów.

Na jesieni 1982 roku Kościół rozpoczął cykl koncertów w warszawskim Muzeum Archidiecejalnym. Przełamał również monopol państwa w dziedzinie kinematografii, tworząc z inicjatywy biskupa Tadeusza Gocłowskiego w Gdańsku Katolickie Studio Video. Kręcono tam przede wszystkim filmy o charakterze dokumentalnym. Wreszcie to Kościół rozpoczął odprowadzanie 13 każdego miesiąca słynnych Mszy św. za Ojczyznę. Z kolei księża rokrocznie starali się tak „ozdobić” żłobek wigilijny, aby w sposób symboliczny ukazać sprzeciw wobec stanu wojennego. Oczywiście nie ominęły ich z tego powodu szyskany ze strony władzy. I tak: „Przed Sądem Wojewódzkim w Kaliszu stanął 28 IV 1982 r. ksiądz St. Dzierżek, przeor klasztoru Jezuitów – jak pisał „Informator Lublin” nr 25 z 1982 roku – oskarżony o nieprawomyślny wygląd żłobka wigilijnego. Proces odroczone powołując biegłych z dziedziny teologii i historii sztuki”. Informacji tego rodzaju w czasopiśmie podziemnym możemy znaleźć co najmniej kilka.

Nową formą oporu społecznego było powstanie radia „Solidarność”, które podnosiło Polaków na duchu. Zaczęło ono działać z inicjatywy Zofii i Zbigniewa Romaszewskich. Pierwszą audycję nadano już 12 kwietnia 1982 roku na fali UKF 70,1 MHz w Warszawie i trwała ona 8,5 minuty. Do początku sierpnia 1982 roku powstały nadajniki w Gdańsku, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu.

Od pierwszych dni stanu wojennego rozpoczęły się także zbiorowe formy protestu, np. strajki. I tak we Wrocławiu najwyższą oceniono pierwszy, jednogodzinny strajk 13 stycznia 1982 roku, pomógł on bowiem przełamać ludziom barierę strachu. Następne akcje miały być dłuższe, 5-, a następnie 15-minutowe, i miały za zadanie zintegrowanie załóg. Tego typu działania były powszechne w Polsce przez cały okres stanu wojennego.

„Wojna” spowodowała, iż mury prawie wszystkich miast stały się obszarem, gdzie walka była równie zagonała, jak podczas kolejnych manifestacji z okazji polskich dat. Żywot tych napisów, np.: „Zima wasza, wiosna nasza”, „Ciąg dalszy nastąpi”, „Solidarność”, „Victoria”, był bardzo krótki. Namalowane pod osłoną nocy, rano były już zamalowane rzędami przekreślonych prostokątów. Nastomiast malowanie krasnali przez władze miało na celu zakrycie symboli niewygodnych dla władzy, takich jak: „Solidarność Walcząca”, „Solidarność Walczy”, „Solidarność Polski Walczącej”.



Jednakże namalowane krasnale czy prostokąty na murach świadczyły o tym, iż „Solidarność żyje”, podtrzymując na duchu tych, którzy byli przeciwni władzy komunistycznej.

Podsumowując, należy stwierdzić, iż większość Polaków uczestniczyła w oporze wobec stanu wojennego w formie biernej lub czynnej, pokazując w ten sposób, iż nie zgadzali się z tym wszystkim, co proponował społeczeństwu gen. Jaruzelski i jego ekipa.

Marek Kozłowski

Autor w niniejszej pracy podjął bardzo trudne zadanie rozpoznania stopnia i form uzależnienia Polski od ZSRR. Szczegółowe opracowanie tego tematu poprzedza *Wstęp* pióra Andrzeja Paczkowskiego.

Nalepa zgrupował materiał w czterech rozdziałach. W pierwszym z nich pt. *Ofiarowanie Armii Czerwonej w Wojsku Polskim na froncie wschodnim (maj 1943 r. – maj 1945 r.)* analizuje motywy powołania Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, słusznie zauważając, iż zgoda Józefa Stalina na tworzenie wojska u boku Armii Czerwonej była istotnym elementem realizacji jego politycznych zamierzeń wobec Polski. Założenie bowiem, iż tworzony przez niego i przygotowywany w Moskwie w 1943 roku proradziecki rząd, który będzie miał za zadanie przejąć władzę w Polsce po jej wyzwoleniu, musi mieć swoje ramię zbrojne. Dzięki niemu właśnie „władza ludowa” nie będzie musiała korzystać z usług „bagnetów” Armii Czerwonej. Ponadto zostałyby stworzone dla międzynarodowej opinii publicznej pozory nieingerencji w wewnętrzne sprawy Polaków. Cel ten, jak wiemy, został osiągnięty. Następnie autor omówił w sposób ogólny zasady kierowania oficerów Armii Czerwonej do Wojska Polskiego. Niestety, nie podał, jakie były kryteria i wymogi, którym mieli odpowiadać kierowani do Wojska Polskiego oficerowie radzieccy, a informacja ta jest dość istotna. W dalszej części Nalepa przedstawia charakterystykę oficerów Armii Czerwonej – jej liczebność i skład strukturalny – a także ich ocenę służby w Wojsku Polskim.

Radziecka kadra oficerska w Wojsku Polskim 1945-1948 to kolejny rozdział pracy. Autor omówił w nim odkomenderowanie oficerów radzieckich do ZSRR. Wyróżnił dwa okresy. Pierwszy – od zakończenia wojny (a praktycznie od września 1945 r.) do połowy 1946. Charakteryzował się on dużą żywiołowością, chaosem organizacyjnym oraz brakiem generalnego planu kalendarza odkomenderowania, który starano się zastąpić podstawową zasadą zamiany oficerów polskich na radzieckich, zaczynając od najniższych szczebli dowodzenia. Autor trafnie zauważył, że przyczyną redukcji liczby oficerów radzieckich było nie tylko przechodzenie Wojska Polskiego na stopę pokojową, ale wykorzystywanie obecności oficerów Armii Czerwonej przez opozycję w walce politycznej.

Drugi okres miał miejsce od lipca 1946 roku do jesieni 1948 roku. Proces ten przybierał charakter działań planowych, do czego przyczyniła się centralizacja kompetencji w zakresie zwalniania oficerów, ukazanie się podstawowych dokumentów normatywnych regulujących zasady i tryb odkomenderowania, a także opracowanie planu zamiany oficerów radzieckich w Wojsku Polskim w latach 1947-1951. Odsyłanie oficerów zostało wstrzymane po plenum sierpniowo-wrześniowym 1948 roku w Polsce, gdyż nastąpiła wówczas zmiana sytuacji politycznej. Szkoda, że autor ten wątek ledwie zasygnalizował, nie rozwijając go szerzej. W dalszej części książki została przedstawiona bardzo gruntownie obsada stanowisk wojskowych przez oficerów Armii Czerwonej. Z przytoczonych danych wynika, iż średnio 250-300 pułkowników i generałów radzieckich zajmowało najważniejsze etaty w większości rodzajów wojsk i służb. Wyjątek stanowiła służba duszpasterska, gdzie nie było w ogóle obcych oficerów.

W trzecim rozdziale *Oficerowie Armii Radzieckiej w Siłach Zbrojnych Polski 1949-1968* ukazane zostały zmiany organiza-

cyjno-kadrowe w latach 1949-1956. Wówczas to zwolniono ze służby wojskowej ponad 9 tysięcy oficerów, w większości kadry II Rzeczypospolitej oraz oficerów wywodzących się z organizacji konspiracyjnych Polskiego Państwa Podziemnego (ZWZ-AK, PAL, BCh i innych). Warto było ukazać w tabeli przyczyny ich zwolnień, np. wpływ pochodzenia, poglądów politycznych itp. Autor słusznie zauważa, że zwolnienie wspomnianych oficerów wytworzyło „lukę”, np. w Sztabie Generalnym WP 50%, Dowództwie Wojsk Lądowych 44%, Głównym Inspektoracie

Artylerii 58%. I tym razem warto było przedstawić w tabeli chociażby stopień wykształcenia usuniętych oficerów. W powstałej sytuacji władze polityczne Polski zwróciły się do ZSRR z prośbą o skierowanie generałów i oficerów Armii Czerwonej do czasowej służby w Wojsku Polskim. To wówczas przybył do naszego kraju Konstantin Rokossowski, który

został mianowany 5 listopada 1949 roku marszałkiem Polski. Był on już marszałkiem ZSRR i faktycznie wykonywał polecenia Moskwy, narzucając nie tylko kierunki rozwoju sił zbrojnych, ale kształtując także politykę obronną naszego państwa. I tak np. za jego czasów, wg danych z 1 marca 1955 roku, na 50 najważniejszych stanowisk wojskowych – od ministra obrony narodowej do dowódcy korpusu włącznie – 32 z nich (tj. 64% całości) piastowali generałowie i oficerowie radzieccy. Stan ten uległ zmianie po „przełomie październikowym” 1956 roku, a zakończył się w 1968 roku, kiedy to wyjechali do ZSRR ostatni dwaj dowódcy „bratniej” armii gen. Jurij Bardziłowski i gen. Michaił Owczynnukow – co Nalepa świetnie udokumentował. Zabrakło mi jednak jasnej odpowiedzi na pytanie, jakimi przesłankami kierował się początkowo Stalin, a następnie inni przywódcy ZSRR, tak chętnie przysyłając swoich podopiecznych do Polski (poza sowietyzacją Kraju – co autor wykazał)? Wydaje się, że pisząc o kadrze Armii Czerwonej, należało zaakceptować jej rolę w osiągnięciu celów strategicznych i operacyjnych ZSRR. Przecież przez Polskę przechodziły linie komunikacji lądowej do Niemiec. To my mogliśmy odegrać istotną rolę na bardzo ważnej osi europejskiego teatru wojennego. Odnoszę wrażenie, iż m.in. z tego powodu tak chętnie realizowano prośby polskie o oficerów radzieckich.

W ostatnim rozdziale *Radzieccy doradcy wojskowi w Wojsku Polskim* omówione zostały początki obecności radzieckich doradców w Wojsku Polskim, jak również ich system działania w latach 50., a także charakter i warunki służby. I tym razem Nalepa zagadnienie to przedstawił bardzo skrupulatnie. Sądząc, iż omawiając to zagadnienie, warto było także ukazać problem, jak obecność radzieckiej kadry wpłynęła na psychikę oficerów polskich.

W sumie otrzymaliśmy dopiero pierwszą monografię traktującą naukowo problematykę obecności oficerów Armii Radzieckiej w Wojsku Polskim w latach 1943-1968, dlatego też trudno wymagać, aby autor zdołał wyjaśnić wszystkie aspekty tych złożonych procesów, które miały wówczas miejsce. Praca jest oparta na bardzo solidnej bazie źródłowej. Ponadto została zaopatrzona w 65 załączników, które znajdują się na 165 stronach.

Książka Edwarda J. Nalepy jest dobrą skarbnicą wiedzy na omawiany temat i powinna się znaleźć nie tylko w rękach historyka wojskowości, ale każdego, kto interesuje się historią.

Marek Kozłowski

Oficerowie sowieccy w LWP

- Edward Jan Nalepa, *Oficerowie Armii Radzieckiej w Wojsku Polskim 1943-1968*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1995

Do rąk polskiego czytelnika trafiła książka amerykańskiego „radiowca” – Rusha Limbaucha *Właściwy porządek rzeczy*. Rush Limbaugh to człowiek mediów o orientacji konserwatywnej. Sam autor udowadnia, że w obnażaniu socjoliberalnej głupoty nie ma żadnych ograniczeń. On po prostu, jak sam twierdzi, „trznia” na socjoliberalne zarzuty, śmiejąc się swoim przeciwnikom w nos. Co nie znaczy, iż wartości, których broni, są błahe. A są to tradycyjne wartości związane z chrześcijaństwem, jak rodzina, etyka pracy (tzn. lepiej pracować, niż korzystać z darmowych zasiłków oferowanych przez państwo), wiara w indywidualne możliwości człowieka, któremu nie jest potrzebna

socjalna opieka państwa, właściwe wychowanie i kształcenie dzieci. Słowem, broni tych wartości, które i w Polsce są bardzo zagrożone. Socjalistyczna głupota zbiera swoje obfite żniwo, a lewicowy parlament i rząd podtrzymują chorobliwy stan społeczeństwa (patrz wysokie 83% podatki). Przykład: ot, choćby pomoc społeczną, określana przez niektóre ugrupowania

polityczne jako „bezpieka socjalna”. Szefem polskiej „socjalnej bezpieki” jest sławny profesor Zieliński, któremu w ostatnich prezydenckich wyborach wydawało się, iż zdobędzie zaszczytny fotel głosami... mniejszości seksualnych (patrz: homoseksualistów i lesbijek)! Na szczęście społeczeństwo polskie nie oszalało jeszcze tak dalece, by „takiego” kandydata wybrać sobie na prezydenta. Pierwszym posunięciem MPiPS po objęciu urzędu przez Zielińskiego było apelowanie do objęcia bezdomnych pomocą i niewyrzucanie ich z dworców kolejowych. A co na ten problem ma do powiedzenia prześmiewczy Rush? – odsyłam wszystkich zainteresowanych do *Właściwego porządku rzeczy*: rozdział 18., strony 195-209. Uchylając rąbka tajemnicy – bezdomni, według książki Rusha, to w 50% uzależnieni od alkoholu i narkotyków. Dalsze 25% to chorzy psychicznie wymagający instytucjonalnego leczenia psychiatrycznego. Pozostałe 25% (ciekawostka) to ludzie zdrowi na ciele i umyśle, którzy po prostu... wybrali sobie taki styl życia. Limbaugh wspomina anegdotycznie o żebrzącym na „hot-doga” bezdomnym, którego spotkał na ulicy. Chciał kupić bezdomnemu wiktuał, ale ten „ulotnił” się. Jemu potrzebne były pieniądze na coś bardziej „płynnego”. Kojarzy mi się to z „zabójczą pomocą” polskiego „socjału” (ośrodki pomocy społecznej – cała organizacyjna struktura tejże pomocy) dla bezdomnych, którzy z nadmiaru przy-

znanych środków i kupionego alkoholu zmarli na parkowej ławce z przepicia bądź z zamrznięcia na mrozie w alkoholowym upojeniu. Nikt jakoś nie policzył petentów polskiego socjału, którzy skorzystali z „zabójczej pomocy”. Na marginesie dodam jeszcze, że lewica polska zafundowała sobie niekontrolowany wpływ pieniędzy przez system organizacyjny socjału, że wspomnę tylko o art. 31a, ust. 1 i 2 ustawy z 6 grudnia 1996 roku (Dz.U. Nr 147, poz. 687 z 17 grudnia 1996 roku). Czyżby lewica urabiała już swój wyborczy elektorat?

Analogii między wywodami Rusha a polską rzeczywistością jest wiele. Nie sposób ich tu wymienić w tak krótkim artykule.

Wracając jednak wracając do sedna, czyli książki *Właściwy porządek rzeczy*, trzeba cenić autora za życiowy i ideologiczny optymizm – lewica przegrała moralnie już w czasach „reaganowskich”. Po prostu, polityka bezustannego podnoszenia podatków została skompromitowana. Klasa średnia przestawała inwestować w swoje interesy, a w konsekwencji Ame-

ryce zaczynała grozić recesja. Podatki te miały (i mają niestety) zostać skonsumowane na ważne, „szlachetne” cele amerykańskiego socjału. Można tutaj mówić o polskiej analogii, gdyż nie ma jeszcze do dzisiaj, pomimo szumnych deklaracji Unii Wolności o tworzonej klasie średniej, tej warstwy społecznej. Mamy klasę nomenklaturową, zarówno czerwoną, jak i różową. Limbaugh obnaża prawdziwe motywy działaczy ruchów na rzecz ochrony środowiska, różnej maści feministek (feministka, której głównym celem jest walka o aborcję), przywódców murzyńskich itp. Słowem, obnaża prawdziwe oblicze lewicy i jej pseudokoncepty, jak chociażby ta o traktowaniu gospodarki jako ukończonego tortu. Tortu, z którego nie każdy może wyrwać „swoją” kawałek. Rush udowadnia, że dobrobyt można tworzyć z niczego, wystarczy tylko nieskrępowana inwencja człowieka, któremu państwo nie przeszkadza (patrz: nie okrada morderczymi podatkami).

Aby nie przedłużać, wywód swój pragnę zakończyć cytując Jacka Kempa: „dla konserwatysty miarą sprawiedliwości społecznej nie jest wielkość nakładów państwa na rzecz ludzi ubogich, lecz ilość tych, którzy takiej pomocy już nie potrzebują”.

Czy kiedyś w Polsce ta wręcz oszałamiająco prosta myśl znajdzie swoje odzwierciedlenie w społecznej (patrz: gospodarczej) rzeczywistości?

Janusz Kopycki

Rush Limbaugh czyli konserwatyzm na wesoło

- Rush Limbaugh, *Właściwy porządek rzeczy*.
Wydawnictwo (Kobieta LTD), Chicago 1996

LISTY DO REDAKCJI

[...] Wyrzucono mnie z pracy na bruk, pomimo że jestem przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność '80” w pabianickim „Pamotexie” i chroni mnie prawo. Proces sądowy o przywrócenie do pracy jest odwlekany, trwa już 8 miesięcy. Jak wynika z akt sprawy Sądu Rejonowego w Pabianicach IV Wydział Pracy oraz sposobu prowadzenia procesu, **szczególnym służalstwem komunie odznaczył się „sędzia” Stanisław Gołdyga oraz „sędzia” Dariusz Limiera**. „Sędziowie” ci mój pozew o przywrócenie do pracy odrzucili. Gdy Sąd Wojewódzki uchylił decyzję Gołdygi i nakazał prowadzenie rozprawy, wówczas „sędzia” Dariusz Limiera zawiesił postępowanie sądowe. Złożyłem więc zażalenie. Wówczas ten sam Sąd Wojewódzki VII Wydział Pracy zażalenie moje oddalił. Czyli w pierwszym przypadku ten sam Sąd i wydział w tej samej sprawie, gdzie dosłownie nic się nie zmieniło, wydaje raz postanowienie nakazujące prowadzenie sprawy, a drugi raz „odszczekuje” poprzednią decyzję. Z tym, że ta druga decyzja nie zawiera merytorycznego uzasadnienia.

Podaję teraz do publicznej opinii nazwiska „sędziów” Sądu Wojewódzkiego w Łodzi VII Wydział Pracy ul. Pomorska 21

w Łodzi którzy w tym przypadku, jak myślę, wykonali posłuszenie rozkazy rządzących w Polsce komunistów, zapominając o sprawiedliwości, niezawisłości sędziów itd.

T. Groeger, J. Folcholc, J. Nowacki [...]

Prawdą jest to, że toczy się inny proces o przywrócenie mnie do pracy na dawne stanowisko. W aktach tej sprawy znajdują się spreparowane, fałszywe dokumenty „Pamotexu”, dowody w sprawie, jak np. schematy organizacyjne zakresu działalności warsztatów itd. W tym procesie nie mam szans na sprawiedliwość. Ta właśnie rozprawa, prowadzona przez „sędziego” Dariusza Limierę ma pokryć całe łajdactwo bezprawia bolszewickiego w jednej i drugiej sprawie.

Ponadto UOP inwigiluje mnie, prześladowa i prowokuje. Doszło do próby podpalenia drzwi w moim mieszkaniu. UOP ukradł w pabianickim „Pamotexie” korespondencję związkową itd.

Protestuję więc stanowczo przeciwko bezprawiu! O dalszych losach tej sprawy będę informował na bieżąco.

Marek Chwalewski